

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 40 (582)

3 PAŹDZIERNIK 1971 R.

DONIOSŁY DOKUMENT W
SPRAWIE BERLINA ZACHOD-
NIEGO ●
W TYM ZNAKU ZWYCIĘŻAĆ
BĘDZIESZ ●
ZNACHOR

CENA 2 ZŁ



LEONARDO DA VINCI – Madonna wśród skał (fragment)

Lekcja

Z listu
św. Pawła
do Koryntian
1, 4-8

Dziękuję Bogu mojemu zawsze za was za łaskę Bożą, która jest wam dana w Chrystusie Jezusie, żeście się w nim we wszystko wzbogacili we wszelkie słowa i we wszelką umiejętność. Jako że świadectwo Chrystusowe utwierdzone jest pośród was. Tak, że wam na żadnej łasce nie zbywa, w oczekiwaniu objawienia Pana naszego Jezusa Chrystusa, który też umocni was aż do końca bez winy, w dzień przyjścia Pana Naszego Jezusa Chrystusa.

Ewangelia

wg św.
Mateusza
9, 1-8

A (Jezus) wstąpiwszy do łodzi przepłynął się i przybył do miasta swego. I oto przynieśli mu paralityka, leżącego na łożu. A widząc wiarę ich, rzeki Jezus paralitykowi: Ufaj, synu, odpuszczają ci się grzechy twoje. A oto niektórzy z uczonych w Piśmie myśleli sobie: On bluźni. Jezus zaś, przeniknąwszy ich myśli, powiedział: Czemu źle myślicie w sercach waszych? Cóż łatwiej jest powiedzieć: Odpuszczają ci się grzechy, czy też: wstań i chodź? A żebyście wiedzieli, że Syn Człowieczy ma na ziemi moc odpuszczania grzechów, przeto rzecze ło paralityka: Wstań, weźmij łoże twoje i idź do domu twego. I wstał, i poszedł do domu swego. Co widząc, rzesze ulekły się i oddały chwałę Bogu, który dał taką moc ludziom.



CHRYSTUS PAN UZDRAWIA CHORYCH

„I gdziekolwiek wchodził: do wsi, do miast czy do osad, kładli chorych na otwartych miejscach i prosili Go, żeby choć frędzli u Jego płaszcza mogli się dotknąć. A wszyscy, którzy się dotknęli, odzyskiwali zdrowie”. (Mt. 6,56—57)

PRACA NAD SOBĄ NIEDZIELA XVIII PO ZEŚLANIU DUCHA ŚW.

Św. Paweł w dzisiejszej lekcji, dziękuje Panu Bogu za obdarowanie pierwszych wyznawców z Koryntu licznymi łaskami oraz za to, że dozwolił im wzbogacić się „we wszelkie słowo i we wszystkie umiejętności”.

Łaskę otrzymujemy od Boga darmo, bez żadnej z naszej strony zasługi, ale od nas samych zależy, czy to życie Boże w sobie pomnożymy, czy je wzbogacimy i czy w otrzymanej łasce wytrwamy.

Źródłem i początkiem wszelkiego życia jest Bóg. Wszyscy wiemy, że prócz życia naturalnego, chrześcijanin ma w sobie życie nadprzyrodzone, które może być piękniejsze i bogatsze aniżeli życie naturalne. Jeśli pierwsze jest cenne i cieszy nas, to drugie jest cenniejsze i bez porównania więcej musi nas radować.

Naturalne życie dzielimy z wszystkimi ludźmi, przekazują je nam z woli Boga rodzice. Symbolem życia ludzkiego jest kołyska; symbolem życia nadprzyrodzonego jest chrzcielnica. Życie nadprzyrodzone, które otrzymujemy na Chrzcie Św. jest łaską daną od Boga. Nazywamy je życiem, bo jest naprawdę życiem duszy. Człowiek, który nie żyje łaską Bożą, powiadamy, że umarł dla Boga. Bez łaski uświęcającej nie może bowiem nikt być zbawiony. Dlatego też tak bardzo ważną sprawą dla człowieka wierzącego jest ochrona tego skarbu danego na Chrzcie Świętym, a przede wszystkim praca nad sobą by przez grzech nie utracić tej przepięknej szaty godowej.

Św. Paweł postawił sobie w życiu wspaniały cel: głosić Ewangelię całemu światu. Dokonał biegu jakiego sobie zakreślił — stał się Apostołem Narodów. Nie była to jednak droga łatwa. Musiał zwyciężyć wiele przeszkód zewnętrznych, a przede wszystkim tych najgroźniejszych, wewnętrznych. O tych swoich zmaganiach pisze w drugim liście do Koryntian. Ileż musiał wycierpieć niebezpieczeństw, kłopotów, niewyspania, głodu, pragnienia i zimna, by zwyciężyć. Zwyciężył samego siebie, dopełnił dzieła, jakie mu Chrystus powierzył.

Każdy z nas w swoim życiu napotyka na różne trudności. Trudności tych jest bardzo wiele. Każdy

ma inne trudności, inne przeszkody. Zależy to od wielu przyczyn, między innymi i od tego, jakie kto ma usposobienie, zdolności, temperament.

Czytamy u św. Mateusza w rozdziale XIII, że pewnego dnia Pan Jezus wyszedł na brzeg morza Galilejskiego, by nauczać ludzi. Ale tłum w tym dniu był tak wielki, że musiał Pan Jezus odplynąć od brzegu, by z dala objąć spojrzeniem zebranych. A i ludzie widzieli lepiej Pana Jezusa z pewnej odległości. Uspokoili się więc i posiadali na brzegu. Pan Jezus widział wszystkich, a poza ludźmi widział też w dali wzgórze Libanu, a bliżej zorana i obsiana ziemia i dlatego powiedział przypowieść o siewcy. (Mt. 12, 3—9).

Ziarno oznaczało w niej słowo Boże, albo życie Boże w duszy, o którym także mówi w liście do Koryntian św. Paweł. Ziemia to dusza nasza, używana łaską Bożą. Orka, to nasza praca nad sobą. Kamienie, skały w ziemi, chwasty i zielska, drogi przecinające pole, to są przeszkody, trudności w nas samych, które nam przeszkadzają w zdobywaniu świętości.

Ziarna, które padły na drogę, nie weszły, bo wydziobały je ptaki. Jakie tu jest porównanie? Nieraz robimy dobre postanowienia, np. w czasie kazania, ale natychmiast, nim nawet do domu wrócimy, już nam to postanowienie ulatuje z głowy, bo inne sprawy nas zainteresowały. Nie weszło dobre ziarno, nie wykonaliśmy postanowienia z powodu roztargnienia, zmienności usposobień.

Inne ziarna padły na ziemię skalistą. Co przypomina nam skalisty grunt? Może oznaczać twardość serca, samolubstwo, egoizm lub upór. Te wady bardzo przeszkadzają w pracy nad sobą.

A chwasty i ciernie? To zamięłowanie do łatwych, wygodnych warunków życia. Człowiek leniwy nie tylko nie będzie pracował nad sobą, ale przez pasywność życie będzie zakała społeczeństwa.

Warto się zastanowić nad tą przypowieścią Pana Jezusa i orzec o sobie i o przyjmowaniu łaski Bożej. Jaka to przeszkoda nie pozwala nam „wzbogacić się we wszelkie słowo i we wszelkie umiejętności”...?

A może podobni jesteście do ziemi ornej? Obyśmy zawsze chcieli współpracować z łaską Bożą, „jako że świadectwo Chrystusowe utwierdzone jest pośród was”.

Ks. Z. MĘDREK

PAPIEŻ

PAWEŁ VI

APELUJE

O POKOJOWE

ROZWIĄZANIE

KRYZYSU

W IRLANDII

PÓŁNOCNEJ

Papież Paweł VI przemawiając w niedzielę, 29 sierpnia br. do pielgrzymów w Castel Gandolfo — w swej letniej rezydencji w pobliżu Rzymu — zaapelował o pokojowe rozwiązanie kryzysu w Irlandii Północnej. Skrytykował on stosowane ostatnio przez rząd Belfastu surowe środki i stwierdził, że doprowadziło to do zaostżenia sytuacji.

Cytując wypowiedź papieża, agencja Reutera stwierdziła, że Paweł VI „przerwał 2-letnie milczenie na temat problemu Irlandii Północnej”. Po raz ostatni papież zabrał głos w tej sprawie 17 sierpnia 1969 r. i poparł wówczas rzymskokatolików, którzy domagali się zrównania ich w prawach z protestantami.

DR BLAKE

BRONI SIĘ

PRZED ZARZUTEM

SYNKRETYZMU

Sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów, dr E. C. Blake nigdy nie identyfikował swej działalności z celami „Świątyni Porozumienia”, ruchu, zmierzającego do połączenia wszystkich religii świata. Tym stwierdzeniem odpowiedział sekretarz generalny na publikację zamieszczoną w wychodzącym w Bremie czasopiśmie „Bibel und Bekenntnis” (Biblia i wyznanie), która zarzuca mu, że jako „czołowy współpracownik Świątyni Porozumienia” rozpoczął „totalną wyprzedź wiary chrześcijańskiej” a Światową Radę Kościołów sprowadził na drogę „odejścia od wypełnionej treścią wiary”.

W liście opublikowanym w Stuttgarcie, Blake oświadczył, że nie zajmuje osobiście żadnej synkretycznej postawy, tj. postawy, mieszającej chrześcijaństwo z innymi religiami. Również wytyczne do rozmów i spotkań z ludźmi innych religii, przyjęte przez Komitet Naczelny SRK w styczniu br. w Addis Abebie zobowiązują chrześcijan, by podczas dialogu nie zapomnieli o swej wierze w Jezusa Chrystusa.

DANIEL ELLSBERG:

MOIM WZOREM BYŁ

MARTIN LUTHER KING

Profesor dr Daniel Ellsberg, który tajne dokumenty Pentagonu w sprawie wojny wietnamskiej przekazał opinii publicznej, powołał się podczas dorocznego zgromadzenia amerykańskiego ruchu praw obywatelskich „Southern Leader-

snip Conference” na wzór zamordowanego przywódcy bojowników o prawa obywatelskie, pastora Martin Luther Kinga. Ellsberg oświadczył, że w 1968 r. czytał książkę Kinga pt. „Walka o wolność”. Jego zdaniem, jeśli rządowi zależało na zachowaniu tajemnic, to w pierwszym rządzie powinien był spalić tę książkę.

DIALOG PRAWOSŁAWNO- ANGLIKAŃSKI

Z inicjatywy patriarchy ekumenicznego Konstantynopola, Atenagoras I odbyła się w Helsinkach konferencja prawosławna poświęcona dialogowi teologicznemu z anglikanami. Ze strony prawosławnej w konferencji tej uczestniczyli: arcybiskup Atenagoras i metropolita Stylianos z Patriarchatu Konstantynopola, arcybiskup Basileos z Jerozolimy, arcybiskup Bazyli z Patriarchatu Moskiewskiego, biskup Kallinikos z Kościoła Prawosławnego Cypru. Na zakończenie obrad postanowiono zwrócić się z wezwaniem do Kościołów prawosławnych, by jeszcze przed latem 1972 r. wkroczyli w bardziej intensywny dialog z anglikanami. Jednakże przedtem ma odbyć się jeszcze dalsza konferencja prawosławna w Szwajcarii. Pierwszy nieoficjalny dialog z anglikanami ma mieć miejsce podczas spotkania na Cyprze.

PATRIARCHAT

MOSKIEWSKI

O DIALOGU

Z KOŚCIOŁAMI

WSCHODU

Oficjalny organ Patriarchatu Moskiewskiego, „Żurnal

Moskowskiej Patriarchii” powitał z zadowoleniem dialog wszystkich Kościołów prawosławnych z „przedchalcedońską” rodziną kościelną Wschodu, złożoną z Koptów, Etiopczyków, Syro-Jakobitów, Hindusów i Armeńczyków. Czasopismo ocenia podejmowane wysiłki jako kontynuację prób zmierzających do zbliżenia z Kościołem Armeńskim, Nestoriańskim, Syryjsko-Indyjskim, rozpoczętych w XIX stuleciu przez metropolitów i profesorów rosyjskich, Antoniego Wadkowskiego, Porfiryja, Uspenskiego i Bołotowa.

W Komisji Prawosławnej do Spraw Dialogu z Chrześcijańskimi Wschodu, Patriarchat Moskiewski reprezentowany jest przez metropolitę Piotra i profesorów: Borowoja, Woronowa i Zabolotskiego. Ostatni z nich przedłożył już studium chrystologiczne, w którym reprezentuje pogląd, że nauka Soboru Chalcedońskiego o dwóch naturach w Chrystusie, odrzućana przez „przedchalcedończyków”, może przez nadchodzący Sobór Prawosławny zostać zinterpretowana zgodnie z duchem Ojca Kościoła Cyryla z Aleksandrii jako „natura ucieleśnionego Słowa Bożego”.

O PRAWOSŁAWNA

REFORMĘ

KALENDARZA

Komisja przygotowująca Sobór Wszeprawosławny podała do wiadomości, że zagadnienie reformy kalendarza prawosławnego wkroczyło w decydującą fazę.

Kościół prawosławny posługuje się aktualnie trzema rodzajami kalendarzy. Patriarchat Konstantynopola, Aleksandrii, Antiochii, Rumunii i

Bulgarii oraz Kościół Grecji i Cypru obchodzą stale święta według zachodniego kalendarza gregoriańskiego, święta ruchome obliczają jednak nadal według systemu juliańskiego. Kościół Prawosławny Finlandii przyjął także dla świąt ruchomych kalendarz gregoriański. Natomiast patriarchaty Moskwy i Jerozolimy, katolikos Gruzji, arcybiskup Synaju i Republika Mnisza na Górze Athos posługują się w dalszym ciągu wyłącznie kalendarzem juliańskim.

PRZYWÓDCY

KOŚCIELNI

DOMAGAJĄ SIĘ

NIEZALEŻNOŚCI

DLA AFRYKI

POŁUDNIOWO-

ZACHODNIEJ

Przywódcy obu największych Kościołów Chrześcijańskich w Afryce Południowo-Zachodniej (Namibia) w trzygodzinnej rozmowie z premierem południowoafrykańskim Vorsterem w Windhuku zażądali niezależności dla Afryki Południowo-Zachodniej. Delegacją kościelną kierowali: biskup Leonard Auala z Ewangelicko - Luterńskiego Kościoła Owambo-Kavango i moderator Paulus Gowaseb z Kościoła Ewangelicko-Luterńskiego. Koła rządowe stwierdziły po spotkaniu jedynie, że rozmowy były „gruntowne i celowe”. Przywódcy delegacji kościelnej oświadczyli natomiast, że zażądali od Vorstera zniesienia apartheidu w Afryce Południowo-Zachodniej, bowiem jest on sprzeczny z prawami ludzkimi.

TORTUROWANIE

WIĘZNIÓW

POLITYCZNYCH

W AFRYCE

POŁUDNIOWEJ

„Liga praw obywatelskich” w Afryce Południowej wezwała premiera Vorstera, by wydał polecenie zbadania na najwyższym szczeblu sprawy torturowania więźniów politycznych. Przewodniczący Ligi, dr Oskar Wollheim, wybitny członek Instytutu do Spraw Stosunków Rasowych stwierdził, że z zestawionej listy wynika, iż w ostatnich 10 latach w wyniku tortur stosowanych przez policję zmarło 13 osób. Dr. Wollheim oświadczył, że informacje o stosowaniu szoków elektrycznych, biciu i innych metodach są „dla dzisiejszej epoki niewiarygodne i pasują bardziej do Średniowiecza”.



Informowaliśmy, że podczas Zgromadzenia Ogólnego Światowej Rady Wychowania Chrześcijańskiego w stolicy Peru, Limie, w którym uczestniczyło ok. 400 delegatów wszystkich wyznań z 77 państw, podjęto decyzję o integracji z Światową Radą Kościołów. Pierwsze z publikowanych zdjęć przedstawia prezydium Zgromadzenia Ogólnego. Przemawia przewodniczący obrad, Charles Malik, b. przewodniczący Zgromadzenia Ogólnego ONZ i libański ambasador przy ONZ. Drugie zdjęcie — ogólny widok sali obrad.

WYWIADY
Z
KONFERENCJAMI
I
SYMPOZJAMI
W
KRAJACH
CZĘŚCI
WYCHODNIEJ
EUROPE



— W dniu 4 września b.r. zebrał się na XI Plenarne posiedzenie Komitet Centralny PZPR. Przedmiotem obrad był opracowany przez Komisję Zjazdową projekt Wytycznych „O dalszy socjalistyczny rozwój Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”. Plenum uchwaliło przedstawione wytyczne do dyskusji przedzjazdowej, podjęło uchwałę w sprawie zwolnienia VI Zjazdu PZPR (6 grudnia b.r.) oraz norm przedstawicielstwa i trybu wyborów delegatów na ten Zjazd.

— Po raz 32 obchodziliśmy rocznicę Września — rocznicę wybuchu II wojny światowej. Społeczeństwo całego kraju oddało hołd żołnierzom Września. W miejscach upamiętnionych walką i męczeństwem narodu polskiego, zaciągnięto warty honorowe. Na mogiłach bohaterów walk w 1939 r., na grobach żołnierzy i bojowników ruchu oporu poległych w walkach z hitleryzmem ludność miast i wsi złożyła wieniec i wianuski kwiatów. Z okazji tej rocznicy liczni kombatanci kampanii wrześniowej uhonorowani zostali odznaczeniami państwowymi i bojowymi.

— Płk Kazimierz Chojnacki, dotychczasowy komendant wojewódzki MO w Poznaniu został mianowany komendantem głównym MO. Pełniący dotychczas tę funkcję gen. Tadeusz Pietrzak pozostał nadal wiceministrem spraw wewnętrznych.

— Rada Państwa mianowała Ignacego Logę-Sowińskiego, byłego przewodniczącego CRZZ i członka Biura Politycznego ambasadorem PRL w Turcji.

— Zakończyła swoje prace komisja rządowa, badająca przyczyny pożaru rafinerii ropy w Czechowicach. Ustalono, że pożar wywołany został uderzeniem pioruna. Stwierdzono również, że zbiorniki ropy miały przestarzałą konstrukcję oraz niewłaściwą instalację zabezpieczającą. W wyniku dochodzeń usunięto ze stanowisk dyrektora rafinerii oraz szereg innych osób. Sprawą zajmuje się również prokuratura. Jak wiadomo w czasie pożaru śmierć poniosło 36 osób a 104 zostały ranne.

— Polska zakupi w Stanach Zjednoczonych licencje technologii krakingu katalicznego. Technologia ta umożliwiła tzw. głębioką przerobkę ropy i będzie zastosowana w Zakładach Petrochemicznych w Płocku.

— Na początku września (2—4 września II r.) obradował w Poznaniu VI Kongres Techników Polskich. W obradach wzięło udział 3 tys. delegatów wszystkich środowisk technicznych i zaproszonych gości. Toczyły się one pod hasłem „Technika w procesie intensyfikacji gospodarki”. Reprezentanci 500-tysięcznej rzeszy inżynierów i techników wyrazili społeczną opinię o problemach i kierunkach rozwoju gospodarki narodowej w najbliższych latach. W obradach uczestniczyli przedstawiciele najwyższych władz z Edwardem Giérmem i Piotrem Jaroszewiczem na czele. Na zakończenie obrad podjęto uchwałę oraz wybrano nowe władze Naczelnej Organizacji Technicznej.



— W grudniu 1972 r. odbędzie się ostatnia wyprawa na Księżyc z serii „Apollo”. W związku z tym Amerykańska Agencja do spraw Aeronautyki i Przestrzeni Kosmicznej ogłosiła skład załogi statku kosmicznego „Apollo-17”. W tej wyprawie weźmie udział po raz pierwszy naukowiec, doktor geologii Uniwersytetu Harvard-Harrison Schmidt. Na powierzchni Srebrnego Globu wyłduje on wraz z Eugene Cernanem, doświadczonym astronautą. Kapitan lotnictwa — Ronald Evans będzie pilotował kabinę macierzystą podczas pobytu Schmidta i Cernanna na powierzchni Księżyca.



Zdjęcie symbol: u stóp pomnika Konstantego Ciolkowskiego, twórcy teorii lotu kosmicznego — grupa kosmonautów radzieckich, realizujących idee praktycznie. Na wzd.: od lewej — Borys Wołynow, Władimir Szatalow, generał-major Gieorgij Bieregowoj, Jewgienij Chrunow, Aleksiej Jelisiejew.

— W Związku Radzieckim wystrzelono 2 września b.r. stację automatyczną „Luna-18”. Celem lotu stacji jest kontynuowanie badań naukowych Księżyca i nieokreślonej przestrzeni kosmicznej.

— 4 października 1957 r. uczeni radzieccy wystrzelili pierwszego sztucznego satelitę Ziemi. Wydarzenie to zapoczątkowało erę podboju Kosmosu. W ten sposób marzenia wielu pokoleń naukowców o poznaniu tajemnic wszechświata stały się rzeczywistością.

— 1 września b.r. obywatele ZRA, Syrii i Libii wzięli udział w referendum, dotyczącym utworzenia Federacji Republiki Arabskich. Wzięło w nim udział ponad 10 mln obywateli tych krajów którzy wypowiedzieli się za utworzeniem Federacji. Nastąpiło również oficjalne proklamowanie Federacji Republiki Arabskich.

— Poczynając od 2 września b.r., Zjednoczona Republika Arabska zmieniła swą nazwę na Arabską Republikę Egiptu. Powrócono w ten sposób do nazwy jaką nosił Egipt przed unią z Syrią w 1958 r.

— Pod koniec sierpnia b.r. w Egipcie rozpoczął się proces przeciwko 91 osobom oskarżonym o zorganizowanie spisku przeciwko prezydentowi Sadatowi. Wśród oskarżonych znajduje się były wiceprezydent Ali Sabri, 7 byłych ministrów oraz działacze Socjalistycznego Związku Arabskiego — jedynej i legalnej partii politycznej w ZRA.

— W sierpniu b.r. Radziecki Komitet Obróńców Pokoju zaprosił do Moskwy 8 wybitnych izraelskich działaczy społecznych.

— W Paryżu na początku września b.r. obradowała 59 konferencja międzyparlamentarna. W konferencji uczestniczyło 83 spośród 87 państw należących do Unii Międzyparlamentarnej. Porządek dzienny konferencji obejmował m.in. następujące problemy: zbliżenie między państwami, szczególnie w Europie jako gwarancja pokoju, postęp w rozbrojeniu, zwłaszcza w dziedzinie nuklearnej i w dziedzinie tworzenia straj bezatomowych itp.

DONIOSŁY DOKUMENT W SPRAWIE BERLINA ZACHODNIEGO

3 września br. po rokowaniach, w sali konferencyjnej gmachu byłej Sojuszniczej Rady Kontroli w Berlinie odbył się uroczysty akt podpisania porozumienia w sprawie Berlina Zachodniego. Parafowania dokonali ambasadorowie czterech wielkich mocarstw — Związku Radzieckiego, Francji, Wielkiej Brytanii i USA.

Obecne porozumienie jest najważniejszym dokumentem czterech mocarstw w ciągu ostatnich 15 lat. Reguluje ono problemy wiążące się z zapewnieniem pokoju i odprężeniem w centrum Europy. Jak oświadczył kanclerz Willy Brandt: „Istotą podpisanego czterostronnego porozumienia, jest to, że uniemożliwia ono na przyszłość powstanie jakiegokolwiek kryzysu berlińskiego”.

Treść porozumienia w sprawie Berlina Zachodniego w swej części ogólnej przedstawia zobowiązania czterech mocarstw podczas wojny, w okresie powojennym i obecnie deklarują, że będą dążyć do eliminowania napięć i zapobiegania komplikacjom na terytorium Berlina Zachodniego. Uwzględniając swe zobowiązania, wynikające z karty Narodów Zjednoczonych, cztery rządy uzgodniły, że na tym obszarze nie dojdzie do żadnego użycia siły lub zagrożenia jej użyciem i że spory należy rozwiązywać wyłącznie środkami pokojowymi.

Rząd Związku Radzieckiego w porozumieniu z rządem NRD informuje sygnatariuszy porozumienia, że „Ruch tranzytowy osób cywilnych i towarów między zachodnimi sektorami Berlina Zachodniego i NRF na drogach, liniach kolejowych i szlakach wodnych przez terytorium Niemieckiej Republiki Demokratycznej zostanie ułatwiony i będzie się odbywał bez przeszkód. Na podkreślenie zasługuje fakt, że osoby, które legitymują się jako podróżni w ruchu tranzytowym i używają pojazdów indywidualnych między zachodnimi sektorami Berlina a NRF, nie będą musiały wносить indywidualnych opłat drogowych.

Ze swej strony, rządy mocarstw zachodnich w porozumieniu z rządem NRF oświadczają Związkowi Radzieckiemu, że powiązania między zachodnimi sektorami Berlina a Federalną Republiką Niemiec będą utrzymywane i rozwijane, uwzględniając one przy tym, że te sektory tak jak dotychczas nie są żadną częścią składową Federalnej Republiki Niemiec i również nadal nie będą przez nią rządzone.

Postanowienia Konstytucji Federalnej Republiki Niemiec oraz konstytucji obowiązującej w zachodnich sektorach Berlina, które są sprzeczne z powyższym zostają zawieszane i również w przyszłości nie będą miały mocy obowiązującej.

W dalszej części załącznika do porozumienia, mocarstwa zachodnie komunikują rządowi ZSRR, że prezydent federalny, Zgromadzenie Federalne, Bundesrat i Bundestag włącznie z ich komisjami i frakcjami, jak również inne organa państwowe Federalnej Republiki Niemiec nie będą podejmować w zachodnich sektorach Berlina żadnych aktów konstytucyjnych i urzędowych, które pozostają w sprzeczności z pierwszą częścią postanowienia.

Jednocześnie rząd NRF będzie w zachodnich sektorach Berlina reprezentowany wobec przedstawicielstw trzech rządów i wobec senatu przez stałą placówkę łącznikową.

W sprawie świadczeń usług konsularnych, rządy trzech mocarstw zachodnich informują Związek Radziecki, że wyrażają zgodę, aby Federalna Republika Niemiec świadczyła te usługi dla stałych mieszkańców Berlina Zachodniego, którzy będą mogli wyjeżdżać na tereny graniczne oraz na tereny NRD w związku ze śmiercią krewnych, jak również z przyczyn rodzinnych, religijnych, kulturalnych, w sprawach zawodowych lub jako turyści na warunkach, które można porównać z tymi, jakie występują w stosunku do innych osób odwiedzających te tereny, lub wyjeżdżających z nich. Jednocześnie mocarstwa zachodnie apelują, aby NRF reprezentowała interesy Berlina Zachodniego w organizacjach międzynarodowych i w rokowaniach, lecz z wyraźnego upoważnienia rządów Anglii, Francji i USA.

Związek Radziecki skwitował to oświadczenie bez sprzeciwu pod warunkiem, że będzie ono odpowiadało wymogom bezpieczeństwa i obowiązującego statusu. Rząd ZSRR przyjął również do wiadomości fakt, że trzy rządy zaaprobowały utworzenie konsulatu Republiki Radzieckich w sektorach zachodniego Berlina w celu sprawowania opieki konsularnej. Liczba tego personelu nie będzie przekraczać 20 obywateli radzieckich w konsulacie generalnym, 20 w Biurze radzieckich zjednoczeń handlu zagranicznego i po jednym w magazynach, 6 w przedstawicielstwie „Inturistu” oraz 5 w przedstawicielstwie „Aeroflotu”.

Doniosłość podpisanego porozumienia można porównać z wydarzeniem historycznym. Na pewno dokument ten wpłynie na aktywizację stosunków rządu NRF ze Związkiem Radzieckim i Polską i jak zapowiedział Minister Spraw Zagranicznych Niemieckiej Republiki Federalnej, że „następstwem osiągniętego porozumienia będzie ratyfikowanie przez Bundestag układu zawartego 7 grudnia ubiegłego roku w Warszawie między rządami NRF a PRL oraz nawiązanie między obu państwami stosunków dyplomatycznych”.

JÓZEF STEFANOWICZ



BISKUP FRANCISZEK HODUR

JAKI KOŚCIÓŁ?

PRAWO ISTNIENIA

Człowiek dąży z natury swej do szczęścia, przynajmniej do tego co nazywa szczęściem, ale może je tylko wtedy posiadać, gdy zaspokoi wszystkie zasadnicze pożądania duszy. A przecież niemożliwe było, aby normalnie rozwinięty człowiek czuł się szczęśliwy i zadowolony w średniowiecznych stosunkach. Najlepszym dowodem, że tak było, to ogólne, choć powolne dążenie do zmiany tych strasznych stosunków, to ustawiczne domowe wojny, to liczne herezje, to bunty przeciwko papieżom i cesarzom, to wreszcie krwawa rewolucja francuska¹, której duch ogarnął całą Europę, a po części i Amerykę i radykalna przemiana polityczno-społecznych stosunków w XIX i XX wieku.

To wszystko nie przyszło samo przez się, bez ludzkich wysiłków, nagle, ale przychodziło powoli, pod okiem papieży i królów, a choć pozornie te stosunki nowe wydają się sprzeczne z poprzednimi średniowiecznymi, opartymi na ubóstwianiu gwałtu, na niewoli ducha, na wyższości szerokich mas wiejskiej i robotniczej ludności, to w rzeczywistości są logicznym wynikiem, są następstwem nagromadzonych poprzednio przyczyn i skutków minionych wieków. Na świecie nie dzieje się nic nagle, niespodziewanie, bez należytego przygotowania. Młyny Boże, choć miały powoli, ale dobrze.

Jeśli więc jest źle obecnie na świecie, jeśli i dziś pyta się człowieka, jak się pytał za dni Joba, po co żyje, gdzie jego ojczyzna, grób zmartwychwstanie, jeśli i dziś tarzają się i szamocą miliony ludzkich istot ze zmorą wątpliwości i jeśli dziś jeszcze człowiek dla człowieka jest psem, co gorsza, wilkiem, tygrysem, albo gadem, to taki stan ludzkości nie jest wynikiem kaprysu natury, przypadku nieubłaganej „Ananke”² albo Wschodniego Fatum, ale jest skutkiem nagromadzonych przez człowieka sił materialnych, duchowych i moralnych.

Nikt chyba o zdrowych zmysłach nie powie, że straszna i niszcząca wojna światowa przyszła sama, bez przyczyn, bez należytego jej przygotowania w europejskich kuźniach: w Berlinie, w Wiedniu, Petersburgu, Paryżu i Londynie!!

Owszem! Otwarte obecnie archiwa odsłaniają powoli potworne, daleko sięgające zamiary cesarzy, wojskowych i politycznych wodzów, którym się zdawało, że mogą grać bezkarnie z pożogą, ludzkim życiem i śmiercią.

Teraz wiemy, jak wyszli na tej najkrwawszej w ludzkich dziejach zabawie jej aranżerowie, sprawcy i jak wyszły nawiązane masy ludzkości, które wołały w r. 1914: niech żyje cesarz, car, król, Lundenborff³, Hindenburg⁴, Joffre⁵, Foch⁶, Mikołaj Mikołajewicz⁷, French⁸, Haig⁹, Cadorna¹⁰, Diaz¹¹, albo inny ubóstwiany wówczas general-bohater!

Osiem milionów grobów i mogił, czternaście milionów kalek, jeszcze więcej wdów i sierot i ojców i matek, nieutulonych dotąd w żalu po stracie najdroższych po Bogu istot, a nadto zniszczony dorobek setek lat kulturalnej pracy — oto skutek głupiej, niemoralnej, podstępnej i podłej roboty największych dyplomatów, królów, papieży, uniwersytetów i parlamentów przedwojennej ludzkości.

Ludzkość zasiała i ludzkość zebrała plon. Siała przez setki lat, a zbierała żniwa między rokiem 1914 i 1918 i do dziś zbiera...

Krwawe, straszne żniwo!

1. Rewolucja Francuska — wybuchła 14 lipca 1789 r., wywołana ukłaskiem mieszczaństwa i chłopów przez arystokrację i kler. Początkiem rewolucji było słynne zburzenie Bastylji przez lud Paryża.

2. Ananke — grecka bogini przeznaczenia lub samo przeznaczenie, los, którego nie można uniknąć („Fatum”).

3. Lundenborff Erich (1865—1937) — general niemiecki, szef sztabu wojsk niemieckich na wschodzie z okresu I wojny światowej.

4. Hindenburg Paul (1847—1934) — Feldmarszałek niemiecki, zwycięzca Rosjan w Prusach Wschodnich w 1914 r. Po I wojnie światowej był Hindenburg prezydentem Rzeszy w latach 1925—1934. On to w 1933 roku mianował Hitlera kanclerzem Rzeszy.

5. Joffre Jacques (1852—1931) — marszałek Francji, wódz naczelny armii francuskiej w latach 1914—1916 wslawiony zwycięstwem nad Marną we wrześniu 1914 r.

6. Foch Ferdynand (1857—1929) — od 1918 r. marszałek Francji, naczelny dowódca wojsk sprzymierzonych w ostatniej fazie I wojny światowej. Był on członkiem Akademii Francuskiej, pisał dzieła z zakresu wojskowości jak na przykład: „Zasady sztuki wojennej”, „O prowadzeniu wojny”. Foch był również jednym z organizatorów zbrojnej interwencji państw kapitalistycznych w rewolucyjnej Rosji. Tytuł marszałka przyznała mu po wojnie Wielka Brytania (1919), a następnie Polska w 1921 r.

7. Mikołaj Mikołajewicz Romanow (1856—1929) — wielki książę rosyjski. Podczas I wojny światowej był głównodowodzącym armii rosyjskiej (1914—1915). Od 1917 r. dowodził jako namiestnik Kaukazu frontem kaukaskim. Po rewolucji lutowej wyemigrował do Francji.

8. French John Denton Pinkstone (1852—1925) — naczelny dowódca brytyjskich sił ekspedycyjnych we Francji w 1914 r. marszałek brytyjski.

9. Haig Douglas (1861—1929) — marszałek brytyjski, uczestnik wyprawy do Sudanu i wojny burskiej w latach 1899—1902. Podczas I wojny światowej przejął po French'u w 1915 r. naczelne dowództwo sił brytyjskich ekspedycyjnych na froncie francuskim.

10. Cadorna Luigi (1858—1928) — marszałek włoski, szef sztabu generalnego armii włoskiej w I wojnie światowej; po klęsce Włochów pod Caporetto w 1917 r. ustąpił ze stanowiska.

11. Diaz Armando (1861—1928) — marszałek włoski, który objął dowództwo armii włoskiej po klęsce Włochów pod Caporetto (1917), powstrzymał ofensywę austriacką i odniósł zwycięstwo w bitwie pod Vittorio Veneto w 1918 r. Za rządów Mussoliniego był ministrem wojny do 1924 r.

„W TYM ZNAKU ZWYCIĘŻAĆ BĘDZIESZ

Uroczystość Podwyższenia Krzyża Świętego jest świętem pochodzenia wschodniego i ma historię dość skomplikowaną, powiązana legendami.

Drzewo Krzyża Świętego, na którym Chrystus złożył najwyższą Ofiarę za rodzaj ludzki, zaginęło wśród wielu krzyży na stokach Kalwarii. Dopiero w IV wieku Krzyż Chrystusowy został odnaleziony i stał się znakiem czci, triumfu i chwaly.

Konstantyn, syn św. Heleny, cesarz i wódz rzymski, którego historia nazwała „Wielkim” przygotowywał wojsko do wielkiej bitwy z Maksencjuszem. W trakcie przygotowań bojowych miał widzenie krzyża, a pod nim napis: „In hoc signo vinces” — „W tym znaku zwyciężać będziesz”. Pełny wiary i nadziei w zwycięstwo, umieszcza znak krzyża na sztandarach swych formacji wojennych i odnosi zwycięstwo nad wojskami Maksencjusza w 312 roku. Po triumfalnym zwycięstwie, Konstantyn zostaje chrześcijaninem i wydaje słynny Edykt Mediolański w roku 313, na którego mocy chrześcijaństwo uzyskuje wolność. Święta Helena, cesarzowa i gorliwa chrześcijanka, rozpoczyna poszukiwania Drzewa Krzyża Świętego. Poszukiwania te zostają uwieńczone sukcesem. W trzydziątym roku po Edyktie Mediolańskim, tj. 14 września 326 roku, święta Helena odnajduje cząstki Krzyża Chrystusowego, a Konstantyn Wielki buduje kościół w Jerozolimie ku czci Krzyża Świętego. Uroczyste poświęcenie następuje 14 września 335 roku.

Na pamiątkę tych wydarzeń zaczęto obchodzić w Jerozolimie święto Podwyższenia Krzyża Świętego, które rozszerzyło się na wszystkie kościoły posiadające relikwie Drzewa Świętego Krzyża.

Na początku VII wieku, pod koniec panowania Fokasa, król perski Chozroes zdobywa Jerozolimę. Ginie tysiące chrześcijan, a Drze-

wo Krzyża Świętego zostaje wywiezione do Persji. Dopiero Herakliusz organizuje wojska do odwezu. Odnosi zwycięstwo nad perskim władcą i wymaga zwrotu Krzyża Świętego. 3 maja 628 roku następuje powrót Krzyża Świętego do Jerozolimy. Dzień ten staje się powodem ustanowienia nowego święta — Znalezienia Krzyża Świętego, obchodzonego od 3 maja w Kościele Zachodnim aż do naszych czasów.

Obecnie Kościół Zachodni, na wzór Kościoła Wschodniego, obchodzi tylko jedną święto Podwyższenia Krzyża Świętego w historycznym dniu 14 września.

Krzyż Chrystusowy jest naszym godłem, sztandarem i puklerzem, jest znakiem triumfu, czci, chwaly i prawdy chrześcijańskiej, jest znakiem zwycięstwa i zbawienia.

Św. Paweł był wielkim ezorcystą Krzyża Świętego, widział w nim moc pochodzącą od Boga. Oto jego słowa: „Albowiem mowa o krzyżu jest głupstwem dla tych, którzy giną, natomiast dla nas, którzy dostępujemy zbawienia jest mocą Bożą”. I Kor. 1, 18. Tenże Apostoł widział w Krzyżu Chrystusowym chlubę swego życia i do Galacjam napisał tak: „Co do mnie zaś, niech mnie Bóg uchwala, abym miał się chlubić z czego innego, jak tylko z Krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa, przez którego dla mnie świat jest ukrzyżowany, a ja dla świata”. Gal. 6, 14.

Znaku krzyża używa kapłan przy wszystkich czynnościach liturgicznych, znak krzyża zdobi wszystkie szaty liturgiczne, znak krzyża zajmuje godne miejsce na każdym ołtarzu, znak krzyża wieniec wieżyczki kaplice przydrożnych, wieżycy kościołów i poświęconych katedr, znak krzyża zdobi mieszkania chrześcijańskie.

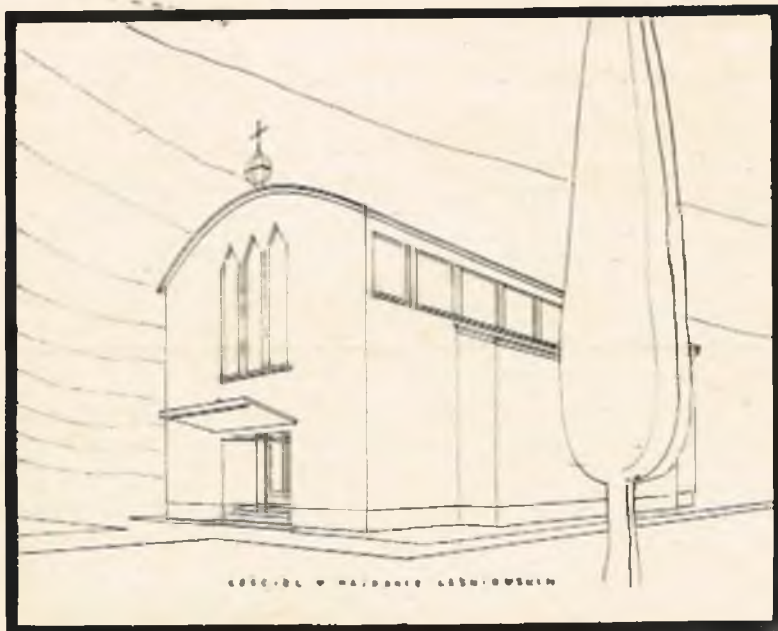
Człowiek ochrzczony idzie przez życie ze znakiem krzyża, w znoju i w boju jest wierny temu znakowi, w tym znaku odnosi zwycięstwa i ten znak stawia na granicy żywota, na grobach najbliższych.

Polska pieśń ku czci Krzyża Świętego ma wiele piękna i uroku:

„W krzyżu cierpienie, w krzyżu zbawienie,
W krzyżu miłości nauka.
Kto Ciebie Boże, raz pojąć może,
Ten nic nie pragnie ni szuka“.

14 września 1871 roku w uroczystość Podwyższenia Krzyża Świętego minie 1645 lat od pamiętnego dnia znalezienia Krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa. Przez tyle lat trwa pochod całego chrześcijaństwa ze znakiem krzyża.

Ka. R. SOKOŁOWSKI





MIKOŁAJ REJ

Mikołaj Rej żył w XVI wieku. Wiek XVI w całej Europie był wiekiem reformacji. Reformację religijną rozpoczął w Niemczech mnich zakonu augustianów — Marcin Luter. Najpierw porzucili zakon, gdyż praktyki zakonne nie dawały mu spokoju sumienia, nie zmieniały jego ludzkiej natury, skłonnej do grzechu. Dnia 31 października 1517 roku przybił na drzwiach kościoła w Wittenberdze 95 tez przeciwko odpustom papieskim. Z odpustów tych ciągnęli papież ogromne zyski, zapewniając swych wiernych słowami karnodziejów: „Gdy pieniąż wpadnie do trzosa, dusza uleci w niebiosy“. Marcin Luter uderzył w swych tezach w handel odpustami, potępiając go i burząc wiarę w skuteczność jakichkolwiek odpustów.

Tak rozpoczął się zatarg z Rzymem i wielką Reformacją.

Idee reformacyjne, tzw. „nowinki religijne“, w krótkim czasie rozszły się po Europie, znajdując wszędzie przygotowany grunt pod ich przyjęcie. Dotarły również do Polski. Najpierw zaczęły się przyjmować w Polsce luteranizm wśród mieszczaństwa, gdyż mieszczenie utrzymywali stosunki handlowe z Rzeszą Niemiecką, z Prusami Książęcymi. Wiara luterska, mieszczańska, nie znalazła oddźwięku wśród całej szlachty polskiej. Szlachcie z Małopolski i Litwy bardziej odpowiadała arystokratyczna i demokratyczna „konfesja holwecka“ — wiara Jana Kalwina, Francuza działającego w Szwajcarii.

Mikołaj Rej zetknął się najpierw z luteranizmem — w Krakowie — a następnie z kalwinizmem. Nowa wiara przypadła mu

do gustu, przejął się jej zasadami i zaczął je propagować w swych pismach. Stał się myślicielem religijnym, szermierzem ideałów reformacyjnych.

Mikołaj Rej urodził się dnia 4 lutego 1505 roku w Zórawnie pod Haliczem z ojca Stanisława, który przeniósł się na Ruś z krakowskich Nagłowic i matki Barbary z Herbutów Zórawińskiej. Początkowo nauki pobierał w Sandomierzu w latach 1514—1516 i we Lwowie od 1516—1518 r. W roku 1518 wpisał się na Akademię Krakowską, lecz już po roku wrócił do Zórawna. W szkołach tych prawie niczego się nie nauczył, może trochę czytać i pisać. Dopiero pobyt na dworze Andrzeja Tęczyńskiego, wojewody sandomierskiego od r. 1525 do 1530 wniósł w jego życie nieco ogłady dworskiej i zmusił do nauki łaciny, która przydała mu się później. Braki w wykształceniu dopełniał samouctwem.

Po śmierci ojca posiadał Rej dobra rodzinne pod Haliczem nad Dniestrem po matce z rodziny Herbutów oraz w chełmskiej i ziemi krakowskiej po żonie Zofii Kosnownej. Ożenił się z Zofią Kosnowną zaraz po śmierci ojca w r. 1529 i przeniósł się do ziemi chełmskiej. Tam bywał częstym gościem na dworze Mikołaja Siennawskiego, starosty bełskiego i hetmana polnego koronnego, wybitnego różnowiercy. Około r. 1541 przyjął protestantyzm a potem stał się wybitnym działaczem kalwińskim.

O Janie Kochanowskim mówi się słusznie, że był „ojcem poezji polskiej“, zaś Mikołaja Reja zowieśmy „ojcem piśmiennictwa pol-

skiego“. To Mikołaj Rej powiedział:

„A niechaj narodowie wżdy postronni znają, iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają“. On też po przejściu na protestantyzm domagał się języka narodowego w liturgii.

Pierwszym dziełem M. Reja, które w r. 1543 ukazało się na rynku księgarskim jest „Krótka rozprawa między Panem, Wójtem a Plebanem“. Przedstał w nim autor wzajemny stosunek trzech stanów: duchowieństwa, szlachty i chłopów. Zaatakował w nim najmocniej kler i jego niedomagania, dbałość o pieniądze i dziecięciny, brak wykształcenia i niedbałe wykonywanie obowiązków; zdradził w nim swą sympatię do reformacji, natrząszając się niechęciwie z ceremonii kościelnych, uroczyście odpustowych itp.

Gromiąc duchowieństwo, nie szczędził też Rej stanu własnego, ziemiańskiego, wytykając mu egoizm, prywatę, brak zaangażowania w sprawy społeczno-państwowe. Rozwodził się szeroko nad wiarą, łaską użyczoną nam od Boga darmo za śmierć Chrystusa na krzyżu, nad marnością dobrych uczynków, nad grzechem pierworodnym, który skaził naturę człowieka. W Rejowym utworze katolicy stojący przed Sądem Boga rozwiązują węzelek i wysy-

skruchy, wzruszał sumienia, rozum oświecał, duszę korzył, namiętności przygaszał, miłość wzniecał, podnosił serca ku Bogu. Żadna ówczesna Postylla nie mogła się równać z Rejową: ani protestancja (Zarnowczyk, Krasieńskiego, Dąbrowskiego) ani katolicka (Białobrzeszkiego, Wujka, Skargi). A Brückner napisał o niej: „Wujek pokpiwał sobie z Postylli Rejowej... ale... daleko pozostała Postylla Wujkowa w tyle, nie zrównać jej z gładkością słowa, z barwnością szczegółów, głębią pokory i uczucia religijnego, z rzewnością serdeczną z jaką Rej do braci i sióstr ukochanych w Chrystusie zwracał“.

W tym samym mniej więcej okresie, tj. ok. r. 1557 przetłumażył Rej z łaciny na język polski nieomal wszystkie Psalmi Dawidowe ze Starego Testamentu. Nie uczynił tego jednak mową wiązaną, ale piękną i płynną prozą. Z dzieł czysto religijnych napisał jeszcze Apokalipsę. Miał to być komentarz uczony do Apokalipsy św. Jana, wzorowany na wywodach Kalwina. Jednakże nie zażył w nim Rej wielką znajomością teologii, gdyż był on domorosłym teologiem.

Pisma powyższe, do których należy dołączyć jeszcze „Zwierzytniec“, „Figliki“ (krótkie, krotkochwilne opowiadania) były przygotowane do ostatniego, najważniejszego dzieła Reja pt. „Zwierciadło albo kształt, w którym każdy stan snadnie się może swym sprawom jako we zwierciadle przypatrzeć“ (wydane w 1568 r.).

Z historii literatury poznaje się Reja jako ojca piśmiennictwa polskiego, ojca literatury polskiej. Mniej natomiast czyta się o nim jako o moralizatorze i reformatorze. Artykuł niniejszy miał za zadanie wykażać w oparciu o dzieła Reja, jak ten szlachcic — samouk starał się pisać — może nieraz w sposób bardzo prosty i naiwny — o Bogu i sprawach bożych, o religii, o moralności chrześcijańskiej. Krzewił więc ideały życia religijnego w Postylli, „Żywocie Józefa“, „Zwierciadle“. Równocześnie starał się krzewić poglądy wiary luterskiej, potem kalwińskiej z zapalem oddanego tej wierze neofity.

Kościół Polskokatolicki od samych początków swego istnienia, szanował M. Reja; widział w nim prekursora ideałów religijno-narodowych. Dlatego w pismach Kościoła, np. w „Polsce Odrodzonej“ wydawanej po r. 1923, raz po raz można spotkać wyjątki z dzieł Reja, zwłaszcza z „Krótkiej rozprawy między Panem, Wójtem a Plebanem“.

Rej, jako zwolennik reformacji, należał w Polsce XVI wieku do tego grona szlachty, która pragnęła nie tylko zmiany prawodawstwa, ale też zmierzała do stworzenia w Polsce Kościoła Narodowego.

Dziś, w dobie ekumenizmu, mogą się wydawać anachronizmem żaźrate polemiki o dogmaty religijne, o wiarę i dobre uczynki, lecz w żadnym wypadku nie można powiedzieć, aby sprawy te przestały być aktualne. Zupełnie podobne dyskusje prowadzą nadal w formie kurtuazyjnego dialogu katolicy z protestantami. Dyskusje te nie przestaną absorbować umysłów ludzi wierzących tak długo jak długo wiara w Boga pozostanie w sercach ludzkich.

Ks. EDWARD BALAKIER

POLSCY MYŚLICIELE RELIGIJNI

pują zeń dary, które na Kościółłożyli:

„Ornat, kielich i ampuły,
Pulpity, perłowe stuly,
Rozmaite aparaty
I te inше drobne graty.
Znać, iż niemało kosztują
Nie wiem, jak to oszczują.“

Czart śmieje się z nich, iż pokładali w tym nadzieję. Dokładają więc do wagi list z Rzymu, który tyle pomógł „jakby trzaskę wrzucił“. Więc jeszcze dokładali: „posty, odpusty... chłosty. Świeczki, błaziejki, paciorki, suche piątki albo wtorki; Nuż mirra, kadzidło, złoto...“ Niestety i one nie przewały szali na ich korzyść. Więc jeden z nich położył na wagę „ufundowany klasztor“, w którym w każdy piątek można dostąpić 100 dni odpustu. Ale św. Michał policzył to zaledwie za garść pierza, które prawie nic nie waży. Na nic zdaly się więc wszystkie te „dobre uczynki“, bo wiary przez nie nie pogłębili ani odrobinę w sobie.

Jeszcze większy wyraz pasji reformatorsko-nauczycielskiej dał M. Rej w ogromnym zbiorze kazań — Postylli, zawierającej wykład podstawowych prawd i zasad religijnych. Człowiek świecki, nie mający z teologią nic wspólnego, napisał najpiękniejsze w swym wieku kazania — homilie (wykład Ewangelii). Dzieło to doznało najżycielszego przyjęcia. Wyszło w r. 1557, a wznowiono je kilkakrotnie: w r. 1560, 1566, 1571, 1594. Korzystali z kazań wszyscy duchowni tak katolicy, jak protestanci. W oparciu o Pismo św., Nowy Testament, M. Rej, uczył wiary w Boga, ufności w miłosierdzie Boże, miłości bliźniego,

BOHATERSKA OBRONA POCZTY POLSKIEJ

STANISŁAW MAJEWSKI

2

Rząd Polski nie pozostał dłużny wobec żądań niemieckich. 5 maja 1939 roku polski Minister Spraw Zagranicznych, Józef Beck wygłasza przemówienie radiowe, w którym ostatecznie wypowiada się w imieniu narodu polskiego zdecydowanego bronić swoich praw. Groźba wojny staje się coraz bliższa. Konflikt zbrojny wydaje się być nieunikniony...

Świt 1 września 1939 roku...

Plac Heweliusza jest cichy i pusty. W gmachu Poczty Polskiej pełnią dyżur pracownicy zmiany nocnej. Nagle rozdziera ciszę salwa armatnia. Ryknęły działa hitlerowskiego pancernika „Schleswig Holstein” zacumowanego w niedalekim Nowym Porcie. W tej samej chwili frontowa ściana budynku Poczty Polskiej zasypana zostaje gradem kul. Ujadają hitlerowskie karabiny maszynowe z licznych stanowisk, zajętych nocą przez napastników. Potężna eksplozja wstrząsnęła gmachem. W drewnianym płocie od podwórza, dzielącym Poczta Polską od części gmachu i przestrzeni zajmowanej przez 2 Rewir policyjny, powstaje wyrwa, przez którą przebiegają skokami hitlerowcy. Druga eksplozja. Drzwi do pomieszczenia paczkarńi rozlatują się w drzazgi. W kłębach nie spadłego jeszcze kurzu i pyłu pojawiają się sylwetki Niemców, usiłujących wdrzeć się do wnętrza budynku. W tej samej chwili wita ich ogień obrońców. Poczta polscy: Władysław Milewczuk, Bronisław Szulc i Andrzej Górski zrozumieli w ułamku sekundy, że nadeszła chwila ostatniej próby... Napastnicy nie spodziewali się takiego obrótu sprawy. Wycofują się w bezładzie pozostawiając zabitych.

Równocześnie z atakiem na pomieszczenia paczkarńi udało się hitlerowcom dokonać przebicia ściany dzielącej korytarz piwniczny (kiedyś budynek ten stanowił jedną całość. we wrześniu 1939 roku zajmowany był przez Poczta Polską, 2 Rewir policyjny i Krajowy Urząd Pracy dla Wolnego Miasta Gdańska), ale nie znaleźli wtedy wolnego przejścia. Poczta polscy kilka dni wcześniej zatarasowali korytarz płataniną konarów i pniaków z drzew, ściętych przed budynków olbrzymich kasztanów. „Zasieki” te zatrzymały napastników, którzy więcej nie ponawiają już natarcia od tej strony.

W chmurach pyłu i gryzącego w oczy dymu obrońcy Poczty Polskiej trwają nieugięte na stanowiskach, dwoją się i troją, nieustannie zasypując ogniem czających się hitlerowców, strzelają z różnych punktów, żeby utwierdzić przeciwnika w przekonaniu, iż dysponują większą liczbą obrońców niż jest w rzeczywistości, oraz uniemożliwić napastnikom wstrzelanie się. Obrońcy dysponowali zaledwie trzema ręcznymi karabinami maszynowymi (RKM). Celowo odzywały się one z różnych stanowisk, sprawiając wrażenie posiadania przez obrońców większej liczby broni maszynowej. Trwa nieustannie kanonada. Wśród pocztowców są liczni ranni. Człowiekiem, który stara się być wszędzie i przy wszystkich, jest dowódca obrony Alfons Flisykowski; jego także dosięgła hitlerowska kula, przebijając mu udo. Bernard Binnebesel samotnie staje się sanitariuszem niosącym pomoc rannym towarzyszom broni.

W zapale walki, obrońcy Poczty Polskiej tracą rachubę czasu. Każdemu wydaje się, że bój toczy się nieskończenie długo. Jest jednak dopiero południe. Niemcy raptownie przerywają ogień. Z radiowozów przybyłych w rejon walki rozlegają się nawoływania w języku polskim: „Poddajcie się! Poddajcie się! Nic wam nie grozi! Poddajcie się!”...

Pierwszy dzień drugiej wojny światowej chylił się ku końcowi. Minęła godzina 18.00. Przewidziany planem czas do obrony Poczty Polskiej w Gdańsku przez jej załogę — dawno już minął... Z zewnątrz nie nadchodzi żadna pomoc, żaden sygnał pokrzepiający serca.

żadna nadzieja... Z szeregów obrońców padli na posterunku: „Konrad” i Rekowski. Jest wielu rannych.

Załoga Poczty Polskiej w Gdańsku broni się!

W sztabie grupy gen. Eberhardta panuje zdenerwowanie. Wciąż nie może on wysłać meldunku do Berlina, że skończył z tą „przekłętą polską pocztą”. Skoro użyte dotychczas środki zawiodły — trzeba sięgnąć po bardziej skuteczne. Na pole walki przybywa pluton miotaczy ognia...

Pod ostoną wysokiego muru, w stronę bramy prowadzącej na podwórze poczty, toczy się cysterna z benzolem. Za chwilę zacznie pracować motor pompy i mieszanka zapalająca pokryje ściany budynku, przeniknie do pomieszczeń na parterze i do piwnic, w których zgromadziło się najwięcej obrońców. Jeszcze chwila i następuje wybuch. Cały gmach spowija czarny dym. Słychać jęki ludzkie i głośny płacz dziecka — to jedenastoletnia Erwinika, wychowanica woźnych Pipków, uległa poparzeniu wśród wielu innych osób.

Obrońcy Poczty Polskiej prawie wszyscy zbierają się tuż przed wyjściem na podwórze. Od ulicy ktoś strzela jeszcze krótkimi seriami do Niemców. Gmach płonie. Sytuacja z każdą sekundą staje się beznadziejniejsza dla garstki Polaków. Niemcy ostrzelują budynek ze wszystkich stron. Wszyscy teraz są zgodni co do tego, że dalszy opór nie rokuje żadnych nadziei, że trzeba podjąć ostatnią, najcięższą decyzję...

Ktoś przymocowuje do trzonka miotły białą koszulę i wysuwa ten znak poddania się przez piwniczne okno. Flisykowski zdążył wydać ostatni rozkaz: przerwać ogień!

Poczta Polska w Gdańsku przestała się bronić.

W otworze wyjściowym pierwszy pojawia się Niemcom naczelnik gdańskiego urzędu pocztowego Józef Wąsik, tuż za nim podąża broczący krwią dr Michoń — obaj trzymają w rękach białe skrawki materii. Na lewo od gmachu pocztowego, w bramie pobliskiego domu mieszkalnego, przyczajona czeka obsługa hitlerowskiego karabinu maszynowego. Tuż za węglem domu stoi w gotowości bojowej niemiecki żołnierz z miotaczem ognia w ręku. Strzela on strumieniem ognia do Józefa Wásika. Człowiek zamienia się w żywą pochodnię, płonie. Dra Michonia trafia kula z karabinu maszynowego. Pada martwy obok Wásika. Podążający tuż za nimi pocztowcy Sikorski, Klínkosz i Nowakowski zatrzymują się z rękami uniesionymi do góry. Cygański i Becker padają od kul, tuż przed wyjściem. Reszta obrońców cofa się do korytarza. Wyjda dopiero po ponownym wezwaniu hitlerow-

ców, którzy wciąż jeszcze nie mają odwagi zbliżyć się do Polaków.

Niektórzy z obrońców Poczty Polskiej podjęli w momencie kapitulacji desperacką myśl ucieczki...

Augustyn Mlyński napisał we wspomnieniach, że uciekając natknął się na zwłoki pocztowca Marszałkowskiego, który nie dawał oznaków życia. Na podwórzu klęczał ranny w brzuch Binnebesel, proszący kolegów o dostrzelenie go. Władysław Milewczuk zapamiętał, że pod murem stał blady Bronisław Szulc...

Kim był „Konrad”, o którym czytelnik do tej chwili niewiele wie?...

Organ Zarządu Głównego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, organizacji zrzeszającej kombatantów polskich, we wrześniu 1960 roku podał szczegóły o tej osobie. Przytaczam najistotniejsze fragmenty:

„...w marcu 1947 roku została odnaleziona na Zaspie, w pobliżu Wrzeszcza pod Gdańskiem, niemiecka księga ewidencji cmentarnej. W księdze tej, wśród znanych nazwisk pracowników pocztowych, którzy w dniu 1 września 1939 roku polegli w obronie Poczty Polskiej w Gdańsku i zostali pochowani na cmentarzu na Zaspie, figurowało także nazwisko nieznanego „Konrada Guderskiego”. Nazwisko to pod nr 2704/1939 z datą śmierci 1 września 1939 roku znaleziono również w księdze zgonów byłego niemieckiego Urzędu Stanu Cywilnego Gdańska.

Nasunęło to przypuszczenie, że Konrad Guderski i dowódca obrońców Poczty Polskiej w Gdańsku — „Konrad”, to ta sama osoba. W celu rozwiązania tej zagadki zwrócono się z prośbą do generała Kirchmajera, byłego szefa Biura Historycznego Wojska Polskiego, który podał adres przypadkowo znanego mu z okresu przedwojennego, majora rezerwy Wojska Polskiego Jana Guderskiego, zamieszkałego w Warszawie.

W czasie rozmowy z Janem Guderskim i kilku pracownikami byłej Poczty Polskiej w Gdańsku, którzy przed wrześniem 1939 r. zetknęli się osobiście z „Konradem”, oraz po obejrzeniu fotografii ustalono w sposób wykluczający wszelką wątpliwość, że dowódcą obrońców Poczty Polskiej w Gdańsku pod pseudonimem „Konrad” był brat Jana Guderskiego — inż. Konrad Guderski, podporucznik rezerwy Wojska Polskiego, wysłany w okresie przedwojennym przez władze wojskowe w Warszawie do wykonania zadań specjalnych w Gdańsku.

Konrad Guderski urodził się 19 lutego 1900 roku w Piotrkowie Trybunalskim. Lata dziecięce spędził w Pruszkowie k. Warszawy, gdzie ojciec jego pracował w warsztatach kolejowych. W 1918 roku jako ochotnik, brał udział w rozbrojeniu Niemców, pełniąc funkcję zastępcy komendanta na Dworcu Towarowym w Warszawie. Mimo ciężkich warunków materialnych, pracując od 11 roku życia na swe utrzymanie, ukończył gimnazjum, a następnie Politechnikę w Lwowie.

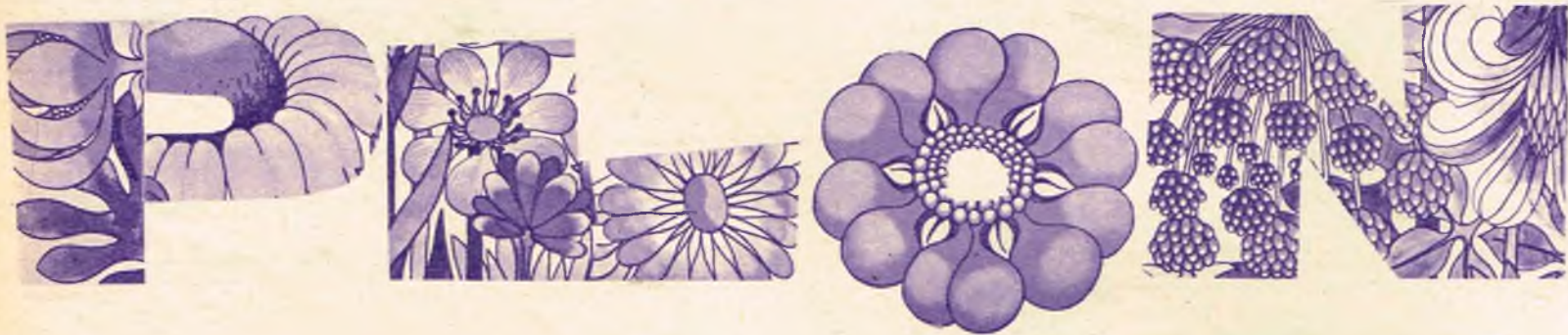
STANISŁAW MAJEWSKI

Dokończenie nastąpi





Gospodarz Dożynek ujął w swe ręce bochen — symbol tegorocznych zbiorów...



LU D O W E J O J C Z Y Ź N I E

Na murawie stadionu zaroilo się od tańczących par.

Mały wieniec dożynkowy w kształcie korony.



**„Żeby chleba było więcej,
Żeby radość, żeby szczęście weszły
W każdy polski dom”.**

Słowa te, którymi pierwsza przodownica przodowała Gospodarza Centralnych Dożynek, składając przed nim miniaturowy wieniec-koronę, są jakby symbolicznymi życzeniami składanymi sobie nawzajem w doroczne Święto Plonów przez wszystkich chyba obywateli naszego kraju. Zawiera się w nich wspólne pragnienie, aby z owocnej pracy wyrastał dostatek, wyrastała powszechna radość i szczęście. Wiekowa tradycja, stary polski obyczaj, wiąże w jedno pasmo zadowolenie i dumę rolników z rzetelnego trudu oraz przekonanie, iż dobrze służył on sprawie rozkwitu narodowego życia.

W roku bieżącym nie warszawski Stadion Dziesięciolecia, ale nieporównanie skromniejszy stadion opolskiego klubu „Odra” był widownią dorocznych ogólnopolskich uroczystości dożynkowych. Choć stadion był co prawda mniejszy i skromniejszy, to nie będzie jednak z pewnością przesady w twierdzeniu, że atmosfera dożynek miała tym razem w sobie jakąś szczególną bezpośredniość, ciepło i serdeczność. Mniej było elementów zbędnej fasadowości, nadmiernej i nieco sztucznej pompy, za to właśnie więcej szczerej radości z zebranych plonów, z pomyślnego pokonania trudności, jakie stworzyła długotrwała susza.

Nie przypadkiem oczywiście wybrano Opole na miejsce centralnych uroczystości. Wynikało to przede wszystkim z ugruntowanego już przodownictwa województwa opolskiego w rozwoju gospodarki rolnej, z jego stale pomnażanych osiągnięć w tej dziedzinie. W ubiegłej 5-letniej plony podstawowych zbóż były na Opolszczyźnie prawie o jedną czwartą wyższe od średniej ogólnokrajowej.

Ziemie polską zamieszkują ludzie, znani nie tylko ze swej pracowitości i gospodarności, ale również ze swego gorącego umiłowania Ojczyzny, które było im niegdyś drogowskazem w trudnych czasach niewoli i uciemiężenia. Dzisiejsi Polanie są godnymi spadkobiercami pięknej tradycji walk mieszkańców nadodrzańskich obszarów o polskość, o jedność z Macierzą, o wolność i postęp społeczny.

Tegoroczne dożynki zapoczątkowały zwyczaj obchodzenia święta plonów w stolicy tego województwa, które w danym roku wyróżni się szczególnym postępowaniem w produkcji rolnej. W ten sposób dokonuje się również swoista decentralizacja zasług, rozwija współzawodnictwo między poszczególnymi regionami kraju o to, kto więcej i lepiej produkuje.

Gospodarz Centralnych Dożynek — I sekretarz Partii Edward Gierek, przyjmując bochen chleba z rąk starosty i starościny, którymi byli przodujący rolnicy indywidualni Opolszczyzny: Helena Jędrysek z Kozłówek i Franciszek Kaczmarczyk z Naczesłowic, powiedział:

„Dziękuję serdecznie za ten bochen chleba wypieczony z tegorocznych plonów. Dziękuję wszystkim rolnikom polskim, pracowitym i patriotycznym. Dziękuję za trud włożony, za starania o to, by coraz lepiej zaspokajać potrzeby naszych miast i naszych wsi. Proszę Was serdecznie o to, żebyście starali się również w przyszłym roku tak pracować, aby ten bochen chleba był coraz większy, a my będziemy się starać dzielić go sprawiedliwie”.

Choć gorąco było w tym roku na polach, a żniwa były niełatwe, to jednak nikt nie liczył godzin wyteżonej pracy. Mimo kłopotów, spowodowanych niezwykle wysokimi upałami, udało się uzyskać zbiory wyższe niż w roku ubiegłym. Jest w tym zasługa wszystkich ludzi wsi: rolników indywidualnych, członków spółdzielni produkcyjnych, załóg państwowych gospodarstw rolnych, kadry fachowców i mechanizatorów, działaczy kółek rolniczych i spółdzielczości wiejskiej! Swój duży wkład wniosła młodzież, zwłaszcza zaś ofiarni uczestnicy zainicjowanej przez ZMW akcji „Każdy ktoś na wagę złota”.

W przemówieniu swoim premier Piotr Jaroszewicz silnie zaakcentował, że każdy, kto bierze udział w tworzeniu naszego wspólnego bochna chleba, kto pracuje przy żniwach, bądź dla pracy tej stwarza dogodne warunki, w pełni zasługuje na uznanie społeczeństwa:

„Rolnictwo — to jeden z działów gospodarki, który wywiera doniosły i bezpośredni wpływ na kształtowanie się stopy życiowej narodu. Pragniemy, by wysokiej randze rolnictwa odpowiadał jego rosnący wkład w budownictwo socjalizmu, w pomyślny rozwój kraju. Dążymy do tego, aby ludność rolnicza, dająca swą pracę, sama coraz pełniej korzystała z rozwoju gospodarki”.

Wszelkierneemu rozwojowi rolnictwa i podniesieniu poziomu życia ludności wiejskiej służą nowe, doniosłe decyzje rządowe, oparte na uchwałach kierownictwa Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Decyzje te mają na celu dalsze umocnienie sojuszu robotniczo-chłopskiego i ścisłą więź gospodarki i społeczeństwa, tworzą dla samych rolników zachętę do zwiększania produkcji. Wymienić tu zwłaszcza należy: podwyższenie cen skupu zwierząt rzeźnych i mleka, zniesienie (od 1972 r.) obowiązkowych dostaw żywności, zbóż i ziemniaków, reformę podatku gruntowego, w przygotowaniu są też ustawy, zmierzające do stworzenia warunków dla pełnego wykorzystania wszystkich zasobów ziemi uprawnej.

Podjęte decyzje spotkały się z uznaniem i poparciem ze strony rolników, potwierdzonym konkretnymi efektami produkcyjnymi. Np. w porównaniu z odpowiednim okresem roku ubiegłego pogłowie trzody wzrosło już ok. 14 proc.

Szczególne znaczenie społeczne mieć będzie niewątpliwie realizacja postanowienia o objęciu rolników indywidualnych i ich rodzin powszechnymi świadczeniami leczniczymi. W ten sposób rolnicy otrzymują w praktyce analogiczne uprawnienia w zakresie opieki zdrowotnej i socjalnej jak mieszkańcy miast.

Jak z tego widać, kierownictwo Partii i państwa konsekwentnie zmierza do zapewnienia odpowiednich warunków dla szybszego rozwoju rolnictwa i poprawy życia ludności wiejskiej.

Uchwalone przez XI Plenum KC PZPR przedzjazdowe wytyczne „O dalszy socjalistyczny rozwój Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”, podane ogólnopartyjnej i ogólnonarodowej dyskusji, przewidują napięte tempo wzrostu produkcji rolnej w latach 1971—1975.

Produkcja globalna całego rolnictwa wzrosnąć ma w tym okresie o 18—21 proc. Plony zbóż w r. 1975 powinny osiągnąć średni poziom 24—25 q z 1 ha, zaś pogłowie trzody chlewnej wzrosnąć o dalszych 22—26 proc.

Istotną rolę odgrywać będzie w tym zakresie unowocześnienie gałęzi przemysłu, pracujących dla rolnictwa. Rolnik nie będzie zdany na własne siły. Wspierać go będzie wielostronna pomoc przemysłu i klasy robotniczej.

Kraj nasz potrzebuje produktów z każdego hektara ziemi, z każdego gospodarstwa indywidualnego, spółdzielczego i państwowego. Przed wszystkimi rolnikami otwiera się perspektywa stałej poprawy warunków pracy i wzrostu dochodów, uzależnionego od postępu w produkcji.

*

Opolski stadion wypełnił się barwnymi korowodami młodzieży w ludowych strojach. W czasie pięknych pokazów przewinęły się tu w tańcu zespoły, reprezentujące niemal wszystkie główne regiony naszego kraju. Rozbrzmiewało żniwne zawołanie:

**„Nie żałować potu,
Czas żniwnego wiana,
Jak tańczyć, to tańczyć
Do samego rana”.**

Gościnny gród nad Odrą godnie przyjmował uczestników Centralnych Dożynek — uroczystości, której przebieg stał się jeszcze jednym manifestacyjnym potwierdzeniem patriotycznej jedności ludzi pracy polskich wsi i miast.

TADEUSZ ROTUŁOWICZ

...Wręczyli go starościna i starosta w asyście młodych — także przodujących rolników Opolszczyzny.

Właśnie tu, w wypełnionym dożynekowymi gośćmi Opolu — odbyło się ich wesele.



CZŁOWIEK | DECYBELE



W dniach 18—26.VIII. br. odbył się w Budapeszcie siódmy już z kolei Międzynarodowy Kongres Akustyki, w którym wzięło udział ponad 1000 specjalistów z całego świata. Jak bardzo zróżnicowana była tematyka Kongresu świadczyć może fakt, że obrady toczyły się w dziesięciu sekcjach. Jedną z tych sekcji, oznaczona w programie literą N (od angielskiego the noise — hałas) grupowała przedstawicieli przemysłu, medycyny, architektów, akustyków, którzy prezentowali na sesjach referaty dotyczące zagadnień czysto teoretycznych — np. metoda pomiaru hałasu, jak również propozycje praktycznych rozwiązań wyciszania szkodliwych dla człowieka dźwięków i drgań. W obradach tej sekcji uczestniczyło około 40 polskich naukowców; byli to przedstawiciele Polskiej Akademii Nauk, Instytutu Morskiego, Instytutu Technologii Budowlanej, Poli-

techniki Warszawskiej, Centralnego Instytutu Ochrony Pracy i Huty „Lenin“.

W dobie rozbudowy przemysłu, udogodnień komunikacyjnych i urbanizacji problem walki z hałasem staje się ważnym punktem w ochronie środowiska człowieka i stworzenia mu w dzisiejszym świecie warunków umożliwiających normalną, „higieniczną“ egzystencję. Podczas Kongresu wiele uwagi poświęcano olbrzymim źródłom hałasu, jakim w dobie rozwiniętej komunikacji powietrznej są lotniska.

Z porównań czynionych na bazie wygłaszanych podczas obrad referatów i komunikatów okazuje się, że w walce z hałasem — w szczególności z hałasem w przemyśle — Polska pozostaje daleko w tyle za innymi krajami. Jest co prawda Rozporządzenie Rady Ministrów z 21 sierpnia 1959 roku w sprawie warunków higieniczno-sanitarnych w zakła-

dach przemysłowych, określające, że dopuszczalny poziom hałasu nie może przekroczyć 90 dB, lecz rozporządzenie to nie obejmuje całości zagadnienia i faktem jest, że zakłady przemysłowe w których warunki akustyczne odpowiadają tej normie należą do wyjątków (tabela).

Podobno już od dłuższego czasu dyskutuje się uchwałę, która ustalałaby konieczność konsultacji projektantów zakładów przemysłowych z akustykami. Jest to problem poważny, ponieważ wyciszenie hałasu w zakładzie znajdującym się w okresie pełnej eksploatacji jest bardzo kosztowne i w rezultacie nie daje dobrych wyników. Ponadto po rozruchu maszyn i urządzeń — celowe ze względów akustycznych przeróbki i adaptacje — nie dają się pogodzić z procesem technologicznym. Procent chorób zawodowych, których przyczyną stanowi hałas jest znaczny — choroby te to nie tylko trwałe zawodowe upośledzenie słuchu, lecz również choroby psychiczne. Ponadto wszelkie statystyki wykazują, że wzrost ilości braków i spadek wydajności pracy jest wprost proporcjonalny do nieodpowiednich warunków akustycznych.

Oczywiście najprostsze byłoby stosowanie cichych procesów technologicznych, czyli: zamiast nitowania za pomocą młotów pneumatycznych — nitowanie hydrauliczne, cięcie piłami tarczowymi zastąpić można cięciem palnikami plazmowymi itp. Ideal — to konstruowanie cichobieżnych maszyn i urządzeń no i przede wszystkim — automatyzacja. W wypadkach, kiedy z uwagi na technologię jest to niemożliwe, należy bezwzględnie od-

PRZYKRA WADA

Jąkanie się — jest jednym z częściej występujących zaburzeń mowy u dzieci. Nie jest to określona jednostka chorobowa, lecz jedynie przejaw zakłóconej struktury, bądź tylko funkcji układu nerwowego.

Na jąkanie składają się dwie podstawowe grupy objawów:

- wielokrotne powtarzanie tej samej sylaby, spółgłoski lub samogłoski,
- zatrzymanie wypowiedzi przy jednoczesnym dużym wysiłku i emocjonalnym napięciu mięśni.

Statystyka wykazuje, że pierwsze objawy jąkania występują zazwyczaj u dzieci przed ukończeniem 10 roku życia, najczęściej w wieku 4—6 lat. 20 proc. jąkających się stanowią dziewczęta, natomiast aż 80 proc. — chłopcy.

Niekiedy u małego dziecka w okresie poniemowlęcym i przedszkolnym mogą wystąpić kłopoty z mową — dziecko zaczyna się nagle „zacinąć“ w mówieniu. Przerażeni rodzice wpadają w panikę i spieszą z maluchem do lekarza. Oczywiście ich strach jest uzasadniony i słuszny. Powinni jednak wiedzieć, że tzw. „zacinanie się“ w mówieniu — czyli wcześniej pojawiająca się postać jąkania, może być u małych dzieci zjawiskiem przemijającym i zniknąć wraz z dalszym rozwojem mowy dziecka. Ta postać jąkania nazywana jest często jąkanem rozwojowym; nie towarzyszą jej objawy na-

pięcia mięśni mimicznych twarzy, mięśni szyi, kończyn ani tułowia. Przypomina ona dziecięce gaworzenie, polegające na wielokrotnym, łańcuchowym powtarzaniu tych samych sylab lub ich części.

Prawdziwe zmartwienie zaczyna się wtedy, gdy obok objawów zaburzeń mowy u dziecka pojawiają się objawy napięcia mięśniowego — współruchy. Stwierdzamy wtedy postać tzw. „jąkania prawdziwego“.

Pomimo, że objawy jąkania są od dawna znane i były wielokrotnie szczegółowo opisywane, mechanizm tego zaburzenia oraz jego przyczyny pozostają do chwili obecnej przedmiotem wielu dyskusji. Istnieje szereg teorii odnośnie tego problemu.

Jąkanie się może występować w dwóch postaciach:

- jako zaburzenie powolnie narastające — tzw. jąkanie ewolucyjne (rozwojowe),
- jako zaburzenie nagle — urazowe (występujące w przypadkach silnych urazów fizycznych i psychicznych).

Interesujący jest fakt, że jednym z częstych symptomów lęku są zaburzenia mowy — od całkowitej niemoty począwszy — a na jąkanu skończywszy.

Osoba odczuwająca silne przerażenie nie jest w stanie powiedzieć ani słowa. Także wiele zwierząt przestaje wydawać głosy, gdy są przestraszone — tendencja ta ma charakter przystosowawczy, ponieważ chroni je przed niebezpieczeństwem.

izolować stanowisko pracy od nasączonego szkodliwymi drganiami obszaru za pomocą kabiny dźwiękoszczelnej o ciężkich, podwójnych ścianach (zarówno bowiem ciężar jak i ilość warstw dzielących od źródła hałasu wpływa korzystnie na izolacyjność pomieszczenia). Dobre efekty w wypadkach kiedy jest możliwe zastosowanie takiej metody — daje ustawianie szczególnie hałasujących urządzeń na fundamentach nie związanych na stałe z konstrukcją hali, w której się znajdują.

Jeżeli chodzi o wskazania akustyków dotyczące projektowania zakładów przemysłowych, to są one następujące: procesy technologiczne „hałaśliwe” powinny być przeprowadzane w budynkach o specyficznej konstrukcji. Odpowiedni kształt i proporcje geometryczne mają olbrzymi wpływ na poziom głośności. Wyłożenie hali materiałami dźwiękochłonnymi, stosowanie ekranów oddzielających poszczególne stanowiska pracy, zwiększenie odległości pomiędzy źródłami hałasu — dałoby w efekcie zakład przemysłowy, gdzie nareszcie warunki pracy odpowiadałyby normie. Budynki akustycznie obojętne jak

magazyny czy składy mogłyby stanowić przegrody przeciwhałasowe.

Produkcją materiałów dźwiękochłonnych w Polsce zajmują się zakłady ERA. W porównaniu jednak z produkcją tego typu we Francji, Szwecji, czy NRD — asortyment jest mały. Gipsowe płytki o wymiarach 10 x 10 cm o powierzchni perforowanej, lub składającej się z krataczek, wypełnionych, wewnątrz wata mineralną (bazaltową czy żużlową — znacznie lepszą pod względem pochłaniania energii dźwiękowej niż stosowane u nas włókno szklane) są już od dawna stosowane na zachodzie. Należy się spodziewać, że w chwili, gdy wejdzie w życie uchwała nakazująca konsultacje projektantów zakładów przemysłowych z akustykami powstanie i u nas zakład specjalizujący się w tego typu produkcji.

Szkoda tylko, że mimo odbywających się przeróżnych kongresów, zjazdów i konferencji, rzeczywiście owocnej pracy naukowców, wniosek jest niezbyt optymistyczny: po prostu — uchwały nie nadążają za cywilizacją, choć wydaje się że powinny ją trochę wyprzedzać.

B. NARKIEWICZ-JODKO

Proces technologiczny	Poziom hałasu w dB
Hamowanie silników	100—125
Próbowanie elementów młotami ręcznymi	100—120
Spust surówki	100—110
Wiercenie otworów strzałowych w kopalniach	98—110
Cięcie metalu piłkami tarczowymi	96—115
Procesy w przemyśle włókienniczym (krosna, przewijarki, przędzarki)	93—114



INWESTYCJA ZA 10 MILIARDÓW

Na północno-wschodnim skraju Puszczy Kozienickiej, między Pilicą a Wisłą leży niewielkie, zaledwie 12 tysięczne miasto Kozienice. Senne i biedne jak i cały powiat, którego jest stolicą.

Takie jest jego „dzisiaj”, lecz „jutro” będzie już inne. Tuż bowiem pod miastem, nad brzegiem Wisły, na 135 hektarach piasków, nieużytków i gruntów poleśnych, tętni praca przy budowie największej elektrowni w Polsce i jednej z największych w Europie.

Fundamenty pod budynek główny — mówi naczelny dyrektor Kozienic i do niedawna budowniczego Pątnowa, inż. Józef Zieliński — zaczęliśmy kłaść 1 marca ubiegłego roku, pierwszą zaś turbinę o mocy 200 megawatów uruchomimy w IV kwartale 1972 r. Całość natomiast budowy zamkniemy około 1980 r. Pracować tu wówczas będzie 10 względnie 11 turbin, czyli łącznie blisko lub ponad 3 tysiące megawatów.

Na tym jednak nie kończą się korzyści płynące z pieniędzy inwestowanych w elektrownię. Miejsce bowiem dotychczasowych budowniczych zajmą ludzie klepiący tu biedę na swoich nędznych gospodarstwach.

Dla nich to więc będzie musiało powstać nowe miasto Kozienice, w których zamieszka 1800 pracowników elektrowni i drugie tyle pracowników fabryki betonów komórkowych. Licząc z rodzinami około 12 tysięcy ludzi, dla których prócz sieci dróg zostaną zbudowane domy, szkoły, szpital, hotel i różnorakie budynki użyteczności publicznej. A że potężna elektrownia pożerać będzie 2.000 ton węgla w ciągu godziny czyli dwa pociągi 50 tonowe, powstanie więc i zelektryfikowana magistrala kolejowa.

— Muszę również podkreślić — ciągnie dalej inż. Zieliński — że jesteśmy jedyną budową na terenie całej Polski, na której pracuje się tylko pięć dni w tygodniu. Przez pierwsze cztery po 9 i 1/2 i w ostatnim, tj. w piątek 8 godzin. Dlaczego tak jest? Otóż prawie wszyscy tu pracujący są na delegacjach swoich przedsiębiorstw rodziny zaś mają w Warszawie, Łodzi czy Katowicach. Sobotni zatem ich wyjazd do domów pozwoliłby im na kilkugodzinny sen, zjedzenie śniadania i obiadu, po którym musieliby już ruszać w

drogę powrotną. W związku z tym naszą organizację pracy oparliśmy na tzw. metodzie PERT wyznaczającej każdemu, na podstawie obliczeń matematycznych i techniki cyfrowej, czas i miejsce jego pracy, zestaw narzędzi i miejsce złożenia potrzebnego materiału. Nawet beton przesyłany jest rurociągami wprost na miejsce budowy, zaś bank informacji sygnalizuje na każde żądanie jak przedstawia się sytuacja materiałowa czy dostawa części. Jedynie przy takiej organizacji mogliśmy pozwolić sobie na zastosowanie tego udanego eksperymentu.

A co mówią pracownicy? Z nimi zapoznaje mnie z-ca nacz. dyr. do spraw budowy, inż. Andrzej Nowacki.

Majster Czesław Babiński, który już 24 lata przepracował na różnych budowach „Beton-Stalu” m.in. chwali system cotygodniowych odpraw niewielkich grup pracowniczych. Wniośki i słuszne żądania załóg zatwierdzone są od ręki przez zawsze obecnych przedstawicieli dyrekcji. — Nie ma u nas miejsca dla nierobów — mówi majster. — Jeśli brygada trzykrotnie nie wykona w oznaczonym czasie nałożonych zadań, humelanci muszą odejść z budowy. Tak zdecydował samorząd robotniczy.

Najlepszym jednak sprawdzianem pracy okazały się początkowo listy płacy. Ci, których zarobki nie przekraczały kwoty 1.500 zł musieli odejść. To maszyny cyfrowe wykazały, że praca ich jest mało wydajna.

Jednakże elektrownia, prąd i nowe miasto, to jedno zagadnienie, ochrona zaś Puszczy Kozienickiej — drugie.

Pod budowę elektrowni — mimo licznych protestów i ostrzeżeń — wycięto 30 ha lasu. Zdaniem dyr. Zielińskiego, po prostu przypieszono plan wyřębu. Jak więc będzie się przedstawiała sytuacja, kiedy za lat kilka kozienicki kołos zacznie pracować na pełnych obrotach? Czy wówczas oczy mieszkańców tego nowego miasta będzie jeszcze cieszyła zieleń lasów, czy też ze smutkiem spoglądać będą na kikuty zamierających drzew potężnej do niedawna puszczy?

Odpowiedzi udzieli czas.

J. NOWAK



Dziecko silnie przestraszone może zacząć się jąkać i przejawiać to zaburzenie przez dłuższy okres czasu. Doznało bowiem pewnego „szokującego” przeżycia psychicznego. Niestety, niejednokrotnie zdarza się, że rodzice zbyt pochopnie wiążą jąkanie się i wszelkie formy nieprawidłowego rozwoju z „przestraszeniem się” dziecka. Takie stanowisko rodziców jest niesłuszne i często błędne.

Jąkania nie wolno bagatelizować, a wszelkie związane

z nim objawy winny być dokładnie zaobserwowane przez rodziców. Dziecko należy skierować na badania do lekarza-specjalisty.

Lekceważenie objawów jąkania u dzieci może w przyszłości wyřządzić im dużą krzywdę, a mianowicie — przyczynić się do niepowodzeń szkolnych, zawodowych i osobistych młodego człowieka — a nawet doprowadzić do tragicznych w skutkach załamań psychicznych.

Dziecko jąkające się powinno być otoczone troskliwą i życzliwą opieką przez najbliższe otoczenie. W domu i w szkole należy je chronić przed szkodliwymi urazami emocjonalnymi, jakimi są: szyderstwo, ironia, litość.

Współczesna medycyna dysponuje szeregiem nowoczesnych metod leczenia; wśród nich — słynna już dziś metoda „echo”. Oddanie dziecka pod opiekę lekarską gwarantuje szybkie i pomyślne wyleczenie go z tej przykłej wady. Z tej wielkiej szansy powinno skorzystać każde dziecko cierpiące z powodu zaburzeń mowy.

MAŁGORZATA SUDENIS



Imre Ungar. (Budapeszt)

NIEWIDOMI MUZYCY

Muzykalność jest zespołem wrodzonych dyspozycji psychicznych, a systematyczna praca może zdolności muzyczne rozwijać tam, gdzie nie ujawniły się one w sposób zaakcentowany. Zdolności odtwórcze, jak też zdolności twórcze, kompozytorskie, wraz z łatwością techniczną oraz smakiem muzycznym są to cechy znamionujące talent prawdziwy. Przed każdym wirtuozem stoją tak wielkie wymagania, że siły fizyczne są nieodzownym warunkiem ich pokonania.

Tu i ówdzie słyszy się zdanie, że wyeliminowanie wrażeń wzrokowych potęguje skupienie, dzięki czemu ślepotą jest czynnikiem ułatwiającym grę i że dlatego niektórzy z grających w czasie wykonywania utworu fortepianowego zamykają oczy w celu skupienia uwagi. Wcale nie wątpię, że tak czynią, ale w momentach krytycznych, gdzie w utworze, jak np. chociażby w CAMPANELLI LISTA i wielu innych utworach wirtuozowskich, są skoki dochodzące do 2 oktaw i więcej — pianista otwiera jednak oczy i dobrze patrzy, by

ręka nie chybiła celu. Niewidomy tych możliwości oczywiście nie ma i musi każdy taki rzut ręką drobiazgowo opracować.

Wypukły system punktowy Braille'a pozwolił na stworzenie pisma nutowego, a jednak niewtajemniczeni nie mają pojęcia ile pracy i trudności musi niewidomy włożyć, by dany utwór tą drogą opanować. Każda kompozycja w ten sposób przedstawiona jest rozbita na drobne fragmenty przy czym niewidomy, ucząc się jej — jedną ręką czyta, a drugą gra. Po wyuczeniu się np. prawej ręki na pamięć przystępuje do opanowania ręki lewej i dopiero wówczas składa razem partie obu rąk. Wykonanie chociażby najłatwiejszego utworu z nut pierwszy raz czytanych jest dla niewidomego rzeczą niemożliwą z tej prostej przyczyny, że czytające ręce nie mogą równocześnie grać. Przy uczeniu się na pamięć dużą rolę odgrywa czucie dotyku, które niezależnie od zdolności muzycznych i pamięci osobnika, nie u wszystkich niewidomych jest jednakowej subtelności, co sprawa,

że odczytywanie nut przez niewidomego postępuje często bardzo wolno.

Już na starożytnych malowidłach ściennych, znalezionych w pałacach i grobowcach w Tebach i Memfisie widać niewidomy pełniący funkcję śpiewaków w obrzędach religijnych.

Starożytna Grecja przedstawia nam niewidomych rapsodystów, poetów i pieśniarzy, którzy na placach publicznych, pod gwiazdździstym niebem, przy skromnym akompaniamencie swoich „kithar” apalali słuchaczy.

„Kithara” to starożytny instrument muzyczny będący odmianą liry, lecz ozdobniejszy i mający więcej strun.

W krajach celtyckich druidowie i bardowie łączą poezję ze śpiewem, a nieznaną pisma zmusza ich do pamięciowego przekazywania melodii i wiersza młodszemu pokoleniu, w czym przede wszystkim celowali niewidomi, zajmując wśród nich pierwsze miejsce.

W świecie arabskim, dalekiej Japonii i Chinach niewidomi muzycy i śpiewacy biorą czynny udział w ceremoniach religijnych i uroczystościach rodzinnych, wyróżniając się wyższym stopniem umykalnienia niż widzący. Dużą rolę odgrywali gitarze i dudziarze u Słowian, a niewidomy lirnik, typowa postać Ukrainy, cieszył się znacznym poważaniem. Był on krzewicielem pieśni rodzimych, która umacniała wiarę w zwycięstwo i podsycała nienawiść do wroga. Tradycja przekazała nam liczne legendy o tych bezimiennych pieśniarzach, cieszących się uznaniem w współczesnych, a pamięć o nich zachowała się w licznych utworach literackich.

Z niewidomym muzykiem — artystą w całym tego słowa znaczeniu, spotykamy się po raz pierwszy w XIV wieku; był nim Francesco Landini (1325—1395) z Florencji, niewidomy od urodzenia. Najbardziej doskonałym instrumentem owych czasów, dającym możliwości wypowiedzenia się były organy, ze względu na ich szeroką skalę dźwiękową. Landini opanował w sposób wirtuozowski umiejętność gry na tym instrumencie. Zaproszony do Wenecji w roku 1364, by grą swoją uświetnić przyjęcie króla Cypru, Piotra IV, w dowód uznania otrzymuje z jego rąk — wieńiec laurowy.

W Niemczech w wieku XV zasiągnął Konrad Paumann (1410—1477) z Norymbergii, który poza grą na organach grał biegle na lutni, skrzypcach i flecie. Odznaczał się nadzwyczajną pamięcią i łatwością improwizacji. Pozostawił po sobie kilka kompozycji, z których dwie są szkołą gry oraz stopniowane pod względem technicznym etudy.

Utalentowanych niewidomych muzyków spotykamy również w Hiszpanii w wieku XVI. Są nimi: Antonio de Cabezen (1510—1566) — klawesynista na dworze Filipa II, Francisco Sallinas (1513—1550) — kompozytor i teoretyk, profesor muzyki na uniwersytecie w Salamance oraz wirtuoz najlepszej klasy lutnista — Miguel.

Valentin Haüy, założyciel pierwszej w świecie szkoły dla niewidomych (1784 r. w Paryżu) pragnąc dać swoim wychowankom gruntowne wykształcenie muzyczne, próbował stworzyć wypukły system nutowy, który jednak nie udał się. Jeden z następnych kierowników tej szkoły — Guille, zamierzając osiągnąć ten sam cel, oznaczał nuty wypukłymi literami alfabetu, a wysokość ich i wartość miały określać cyfry obok stojące. Wszystkie te poczynania nie dawały właściwych efektów w praktyce, dopiero Ludwik Braille (1808—1852) rozwiązał problem zarówno pisma zwyczajnego, jak też i nutowego dla niewidomych, tworząc wypukły szesciopunktowy system, dający 63 różne znaki. O ile pismo zwyczajne zdumiewa swoją genialnością i prostotą oraz logiczną budową, o tyle pismo nutowe wzbudza podziw dla twórcy tego systemu, gdyż przez rozliczne pomysłowe kombinacje kropkowe dał on możliwość wyrażenia wszystkich subtelności stawianych przez kompozytorów. Pozwoliło to na systematyczne szkolenie się niewidomych nawet w konserwatoriach, a stawiane im wymagania z teorii, harmonii i kontrapunktu przyczyniły się do podniesienia ogólnego poziomu kształcących się w muzyce. Z tą chwilą zajmują oni szczególnie we Francji, coraz poważniejsze stanowiska na placówkach organistów w Paryżu i w innych znanych kościołach katedralnych. W 1846 roku niewidomy Hocmel zdobywa pierwszą nagrodę, kończąc klasę fortepianową w konserwatorium paryskim. Do chwili obecnej ponad stu niewidomych zdobyło odznaczenia, złote medale, a wielu spośród nich zajęło się pracą pedagogiczną, stając na czele szkół muzycznych dla widzących.

Wszyscy miłośnicy muzyki zapewne pamiętają, że jednym z pierwszych laureatów II Konkursu Chopinowskiego w roku 1932 był niewidomy Węgier, Lare Ungar (zdj.), który zdobył w świecie muzyki duże uznanie.

Również w roku 1955 wśród licznych zastępców pianistów do Konkursu Chopinowskiego stanęli dwaj niewidomi: Włoch Alberto Colombo oraz Polak — Edwin Kowalik.

B. BURIAN-WIDEROWA

VAUBANKA

Hrabina de Vauban dlu-goletnia „władczyni” palacu pod Blachą sławę zyskała w Polsce u boku księcia Józefa Poniatowskiego. Była ona córką Józefa Piotra Baltazara Hilarego de Puget i Szarloty Franciszki Elżbiety Katarzyny de Mesnildot de Vierville.

Jedna z warszawskich przyjaciółek powie potem o niej, że: „lubila w młodości świat, wabność i zbytki, później znacznie zyski, czolobitność”.

W 1793 r. hrabina Vauban wyjeżdża do Brukseli, przepełnionej wówczas francuskimi arystokratycznymi uciekinierami, którzy snuli tu marzenia o pokonaniu rewolucji francuskiej i prędkim powrocie do Paryża. Obok Francuzów gościło tu również mnóstwo arystokratów niemalże z całej Europy.

Zjechała tu także referendarzowa litewska — hrabina Teresa Tyszkiewiczowa, siostra księcia Józefa Poniatowskiego. Do Brukseli przyjechał również w tymże samym czasie książę Józef. W domu swojej siostry poznał hrabinę de Vauban. Wiązała je bliska zażyłość i przyjaźń. Niebawem „bezdomna” francuska emigrantka „uwikłała w swoje sidła” bratanek polskiego monarchy — Józefa Poniatowskiego. Pani Nakwaska, gdy w kilka lat później znajdzie się w Warszawie w gronie jej bliskich, zanotuje, że pani Vauban była:

„grzeczna, kapryśna, łagodna, impetyczna, udzielająca się i ostrożna, jak i kiedy taką wydawać jej się trzeba było. Postać jej była wysoka i chuda, twarz blada ale nie bez wyrazu, zachowała jeszcze ślady wdzięków, o których sile, jak mi się nieraz zdawało, dotąd wątpić nie chciała...”

Romans przygodnych kochanków nie trwał długo. Na reputacji jednak księcia związek ten zażywał jak najfatalniej.

Spróbujmy dociec, co mogło tę tak niedobraną parę złączyć nierozzerwalnie „na śmierć i życie”. Idyllę brukselską przerwała wieść o powstaniu kościuszkowskim. Książę Józef wyrusza więc do kraju. W przebraniu, nie bez przygód, zjawia się w końcu maja 1794 r. w obozie Kościuszki pod Jędrzejowem, a z początkiem czerwca przyjeżdża do Warszawy. Spotyka go tu jednak powszechna oziębłość i niechęć. Opuszcza stroskany stolicę Polski w kwietniu 1795 r. na stanowczy rozkaz króla Stanisława Augusta i udaje się do Wiednia, gdzie przebywała jego siostra Teresa Tyszkiewiczowa z nieodstępną już hrabiną Vauban.

Książę Józef zamieszkał w Wiedniu w pałacyku na Josephstadt wraz z siostrą i panią Vauban. Był chory, dokuczala mu febra i odnowiona stara rana. Do

zgrzyzot wywołanych sytuacją polityczną kraju doszły kłopoty materialne. Był więc w Wiedniu skazany na „opędzanie” wszelkich wydatków z pensji przyznanej mu przez królewskiego stryja, a wynoszącej siedemset dukatów miesięcznie. Dla samotnego generała na emeryturze była to suma aż nazbyt wielka, ale dla synowca królewskiego, nie przyzwyczajonego do oszczędzania, przebywającego w rozbawionym i drogim Wiedniu wraz z siostrą słynną z rozrzutności i hrabiną Vauban, która niemilosiernie „ciągnęła” z niego pieniądze, były to kwoty nikłe i niewystarczające. Sytuacja materialna księcia poprawia się po śmierci Stanisława Augusta, którego zostaje spadkobiercą.

Wraca więc latem 1798 r. do Warszawy i zamieszkuje w pała-

damy z panią Vauban bardzo przyjaźnione i żyte były nazywane przez elitę towarzyską „Dalicowymi damami Blaszanego Dworu”. Pani Vauban, emigrantka, we Francji bynajmniej nie zaliczana do towarzyskiej śmietanki, w Warszawie została niekoronowaną królową sfer arystokratycznych. Weszło w zwyczaj, że przybywające do Warszawy damy z arystokratycznych rodów, miały sobie za obowiązek składać pierwsze wizyty pani Vauban, która traktowała je z góry a nawet lekceważąco. Miała więc w zwyczaj oddawać pani Vauban wizyty w sposób, który gdzie indziej był — nie do pomyslenia. Zajeżdżała karetą przed dom, w którym mieszkała dama zaszczycona przez nią wizytą i wysyłała swojego lokaja z oświadczeniem, że „będąc słabą wysiąść i zaziębić

rze uchodziło nie tylko za przyjemność, ale nawet zaszczyt”.

Przedstawienia zainaugurowała komedia Klaudiusza Józefa Dorata „La feinte par l'amour” (Zmyślenie przez miłość) w której główną rolę grała Seweryna Potocka. Jedną z następnych sztuk był „Cyrulik Sewilski”, głośna komedia francuskiego dramaturga — Piotra Augustyna Caron de Beaumarchais. Teatr francuski zorganizowany przez rozbawione towarzystwo spod Blachy stanowił niebezpieczną konkurencję dla teatru polskiego, który — jak pisze Falkowski — „srodze na tym cierpiał”.

Tryb życia Pod Blachą, pusty, upływający na hucznych zabawach i miłostkach, nie liczący się z ogólnym położeniem kraju, uległ naglej zmianie, z chwilą wkroczenia wojsk napoleońskich. Nie ustaly wprowadzić zabawy i przyjęcia, ale życie księcia Józefa i jego otoczenia nabrało nowej treści. Po utworzeniu Księstwa Warszawskiego i ukonstytuowaniu rządu książę Józef obejmuje w nim stanowisko ministra wojny. Wiele musi zwalczyć uprzedzeń i niechęci, niejednen spotyka go afront z strony niechętnych mu kół legionowych, ale droga do sławy stoi otworem. Czynem i bohaterstwem przeobraził niepopularność w ogólną miłość i szacunek.

Innemu przeobrażeniu uległa pani Vauban. Z zagorzałej stronniczki Burbonów staje się nagle gorącą zwolenniczką cesarza Napoleona. Okazało się, że kontakty jej z nowymi władcami są ścisłe i zażyłe. Podczas gdy małżonek jej hr. Vauban towarzyszył na turlacze Ludwikowi XVIII, pani Vauban była w Warszawie gospodynią balu, który minister spraw zagranicznych — książę Talleyrand-Perigord wydał w pałacu Tepperowskim na cześć Napoleona.

Przeobrażenie pani Vauban było zupełne: „Blacha w francuską sukienkę innego kraju przystrojona pożegnała była na zawsze niefortunnych potomków Ludwika św., a zupełnie oddana temu, który miał świat podbić, nabierała pod jego opieką coraz więcej znaczenia...”

Pałac Pod Blachą również w okresie Księstwa Warszawskiego pozostał pierwszym salonem naszej stolicy. Blasku jego nie przyćmił nawet dwór króla saskiego Fryderyka Augusta, który prowadził skromny i cichy tryb życia. Jak podaje Falkowski: „z Zamku cały ten świat balujący, panie w dworskich stroju, mężczyźni w rozmaitych mundurach, przynosili się pod Blachę, gdzie ich czekała suta wieczera, a po niej tańce przeciągały się aż do rana...”



Od lewej: Henrietta Vauban, Książę Józef Poniatowski, Anna z Krajewskich Nakwaska — kronikarka życia towarzyskiego Warszawy.

cu pod Blachą wspólnie z przybyłą z Wiednia panią Vauban, która odtąd przez długie lata odgrywać będzie decydującą rolę w życiu księcia, a nawet w życiu towarzyskim Warszawy.

Dom księcia Józefa staje się w krótkim czasie pierwszym salonem polskiej stolicy. Kto nie był pod Blachą nie zaliczał się do dobrego towarzystwa. Oczywiście ster rządów w pałacu obejmuje pani Vauban i sprawuje go aż do śmierci księcia.

Pani de Vauban nie byłaby Francuską — stwierdza pani Nakwaska — „gdyby dostatków, zabaw i zysku nad wszystko nie przedkładała”.

Dom księcia Józefa stanowił jak gdyby dwór udzielnego pana w miniaturze: byli tam faworyci i faworytki, zausznicy, stronnictwo, intrygi... Salony pałacyku zamieniały się kilka razy w tygodniu w miejsca świetnych zabaw i rozrywek, w których niewyczerpane pomysły gospodyni urozmaicały odbywające się tam zebrania towarzyskie.

Hrabina Vauban, gdy już urodą zachwycać nie mogła, postarała się o to, aby otaczał ją rój pięknych kobiet. Były to m.in.: pani Bronikowska z domu Kraśnińska, wychowana w Paryżu piękna i dowcipna, obdarzona ładnym głosem; generałowa Wielhorska, żona przyjaciela księcia; pani Trębicka, później generałowa Kamieniecka itd. Wszystkie te

się nie może i na dowód szczerej chęci swój bilet wizytowy przesyła”. Damy zawiadomione o jej przybyciu z reguły, bez względu na swoje zajęcia spieszyły do karety francuskiej hrabiny dziękując za rewizytę, często jeszcze dumnie, że przechodnie są świadkami ich zażyłości z władczynią pałacu Pod Blachą.

Nawet małe dzieci uległy „terrorowi” szerszonemu przez panią Vauban. Gdy w Warszawie nastała moda urządzania podwieczorków i balików dziecięcych, przedkładała się prawem nie pisany, że dzieci, oczywiście arystokratycznego pochodzenia, wożono przed każdym balikiem Pod Blachę. Zasluga pani Vauban jest utworzony przez nią w salonach księcia Józefa amatorski teatr francuski. Myśl tę podsunął hrabinie jej własny mąż, przebywający wówczas Pod Blachą. Pomysł cichego małżonka głośnej hrabiny został radośnie podchwycony przez wszystkich domowników i bywałców pałacyku. Wynajęto więc jedną z sal w Pałacu Radziwiłłowskim przy Krakowskim Przedmieściu i przystosowano ją do przedstawień teatralnych. Nowo otwarty teatr otrzymał nazwę „Theatre de Societe”, spolszczoną przez warszawiaków na „Societe”. Fryderyk Skarbek wspomina, że wrażenie, jakie teatr:

„na słuchaczach uczynił było silnym i nowym zupełnie zajęciem dla całej Warszawy. Być na teat-

SZANOWNI CZYTELNICY!

Redakcja „Rodziny” zwraca się z uprzejmą prośbą o wzięcie licznego udziału w przeprowadzanej przez nas ankiecie. Ankieta ma na celu podniesienie poziomu i atrakcyjności naszego pisma.

Prosimy podzielić się z nami swoimi spostrzeżeniami i uwagami odnośnie przedstawianych przez nas tematów i propozycji.

Między uczestników ankiety zostaną rozlosowane nagrody w postaci:

- I nagroda — zegarek
- II nagroda — budzik
- III nagroda — komplet do coctailu
- IV nagroda — portfel męski
- V nagroda — 6 tyżeczek do kawy
- VI nagroda — zestaw kosmetyków

Nagrody pocieszenia w postaci kompletów książek.

ANKIETA

Imię i nazwisko
wiek
płeć
K
M
zawód
wykształcenie
adres

UWAGA! Ankietę można przesyłać bez podania nazwiska i adresu.

Podkreśl nazwy działów, które interesują Cię najbardziej w tygodniku „Rodzina”:

- Komentarz do lekcji niedzielnych i świątecznych.
- Artykuły o tematyce ogólnochrześcijańskiej.
- Z życia Kościoła Polskokatolickiego w Polsce i Stanach Zjednoczonych.
- W telegraficznym skrócie — wiadomości z kraju i ze świata.
- Publikacje o problematyce politycznej i społecznej.
- Problemy pedagogiczne, psychologiczne i moralne.
- Wiadomości z zakresu sztuki i nauki.
- W naszym domu.
- Wiadomości historyczne i archeologiczne.
- Filatelistyka.
- Porady lekarskie i prawne.
- Legendsy miast polskich.
- Pamiętki dawnej Warszawy.
- Rozmowy z czytelnikami.

NASZE PROPOZYCJE

Przy odpowiednich rubrykach masz dwie odpowiedzi do wyboru.

Tak i Nie. Wybierz właściwą według Ciebie, niepotrzebną skreśl.

Czy chciałbyś czytać w „Rodzinie” artykuły:

1. o różnych wyznaniach w Polsce i na świecie
2. o tematyce historycznej — ludziach, wydarzeniach, wspomnieniach
3. wywiady z wybitnymi ludźmi
4. artykuły o sztuce polskiej i obcej
5. reportaże z zakładów pracy, imprez sportowych, rozpraw sądowych i inne
6. recenzje teatralne, filmowe, telewizyjne, z wystaw artystycznych
7. nowości wydawnicze — recenzje książkowe
8. dział dla kobiet i dział dziecięcy
9. opowiadania i wiersze
10. powieść w odcinkach
11. kącik humoru
12. uwagi i propozycje własne

Ankiety należy przysyłać do dnia 15 listopada 1971 r. na adres Redakcji — Warszawa, ul. Kredytowa 4.

- Tak Nie
- Tak Nie
- Tak Nie
- Tak Nie
- Tak Nie
- Tak Nie
- Tak Nie
- Tak Nie
- Tak Nie
- Tak Nie
- Tak Nie
- Tak Nie



Szanowni Czytelnicy!

Starając się spełnić życzenia wyrażane w wielu listach, rozpoczynamy druk powieści z lat międzywojennych — Tadeusza Dołęgi Mostowicza „Znachor” — w cotygodniowych odcinkach.

Zyczymy miłej lektury.

Redakcja

ROZDZIAŁ 1.

W sali operacyjnej panowała zupełna cisza. Z rzadka przerywał ją ostry, krótki brzęk metalowych narzędzi chirurgicznych na szklanej płycie. Powietrze nagrzane do trzydziestu ośmiu stopni Celsjusza przenikało słodkawy zapach chloroformu i surowa woń krwi, które przenikając przez respirator napełniały płuca nieznośną mieszaniną. Jedna z sanitariuszek zemdlła w kącie sali, lecz nikt z pozostałych nie mógł odejść od stołu operacyjnego, by ją ocucić. Nie mógł i nie chciał. Trzej asystujący lekarze nie spuszczały czujnego wzroku z otwartej czerwonej jamy, nad którą poruszały się wolno i zdawało się niezgrabnie, wielkie, grube ręce profesora Wilczura.

Każdy najmniejszy ruch tych rąk trzeba było zrozumieć natychmiast. Każde mrugnienie wydobywające się od czasu do czasu spod maski zawierało dyspozycję zrozumiałą dla asystentów i wykonaną w mgnieniu oka. Szło przecie nie tylko o życie pacjenta, lecz i o coś znacznie ważniejszego, o udanie się tej szaleńczej, beznadziejnej operacji, która stać się mogła nowym wielkim triumfem chirurga i przynieść jeszcze większą sławę nie tylko profesorowi, nie tylko jego lecznicy i uczniom, lecz całej nauce polskiej.

Profesor Wilczur operował wrzód na sercu. Trzymał je oto w lewej dłoni i rytmicznym ruchem palców masował nieustannie, gdyż wciąż słabło. Przez cienką gumową rękawicz-

kę czuł każde drgnięcie, każdy lekki bulgot, gdy zastawki odmawiały posłuszeństwa i drętwiącymi palcami zmuszał je do pracy. Operacja trwała już czterdzieści sześć minut. Czuwający nad pulsem dr Marczewski już po raz szósty zanurzał pod skórę pacjenta igłę z kamforą i atropiną.

Prawa ręka profesora Wilczura raz po raz polyskiwała krótkimi ruchami lancetów i łyżek. Na szczęście wrzód nie sięgał głęboko w mięsień sercowy i ukształtował się płytkim prawidłowym stożkiem. Życie tego człowieka było do uratowania. Oby wytrzymał jeszcze osiem minut.

— A jednak nikt z nich nie odważył się! — chętnie pomyślał profesor.

Tak, nikt, żaden chirurg ani w Londynie, ani w Paryżu, w Berlinie, czy w Wiedniu. Przywieźli go do Warszawy, wyrzekając się i sławy i kolosalnego honorarium. A to honorarium to budowanie nowego pawilonu lecznicy i coś ważniejszego, bo podróż Beaty z małą na Wyspy Kanaryjskie. Na całą zimę. Ciężko będzie bez nich, ale zrobi to im doskonale. Nerwy Beaty w ostatnich czasach... Sinawo-różowa poduszka płuca wzdęła się spazmatycznym oddechem i skurczyła się nagle. Raz, drugi, trzeci. Kawałek żywego mięsa w lewej dłoni profesora zadygotało. Z małej ranki na fioletową błonę spłynęło kilka kropel krwi. W oczach wszystkich obecnych zamigotało przerażenie. Rozległ się cichy syk tlenu, a igła Rekordu wnikła znowu pod skórę chorego. Grube palce profesora ścisnęły się i otwierały rytmicznie.

Jeszcze kilka sekund i ranka była oczyszczona. Cieniućka nić chirurgiczna miała teraz dokonać dzieła. Jeden, drugi, trzeci szew. To było wprost nie do uwierzenia, że te ogromne ręce zdolne są do takiej precyzji. Ostrożnie złożył serce i przez chwilę wpatrywał się w nie uważnie. Pęczniało i wiotczało nierów-

nym tętnem, ale niebezpieczeństwo już minęło. Wyprostował się i dał znak. Z płacht sterylizowanych płócien dr Skórzeń wydobyl wypilowaną część klatki piersiowej. Jeszcze kilka niezbędnych zabiegów i profesor odechnął. Reszta należała już do asystentów, Mógł im w zupełności zaufać. Wydał kilka dyspozycji i przeszedł do ubieralni.

Z rozkoszą odechnął tu normalnym powietrzem, zdjął respirator, rękawiczki, fartuch i kitel zabryzganę krwią i przeciągnął się. Zegar wskazywał drugą trzydzieści pięć. Znowu spóźnił się na obiad. I to w taki dzień. Beata wprowadzie wie jak ważną ma dziś operację, ale niewątpliwie spóźnienie w takim dniu sprawi jej dużą przykrość. Umyslnie wychodząc z rana z domu niczym po sobie

TADEUSZ DOŁĘGA MOSTOWICZ



nie dał poznać, że pamięta tę datę: ósma rocznica ich ślubu. Ale Beata wiedziała, że zapomnieć nie mógł. Co roku tego dnia otrzymywała jakiś piękny prezent, co roku piękniejszy i co roku droższy, w miarę jak rosła jego sława i jego majątek. I teraz już na pewno w gabinecie na parterze jest nowy. Kuśnierz musiał już rano przysłać...

Profesor spieszył się i przebierał szybko. Musiał jednak zajrzeć jeszcze do dwóch cho-

Rozmowy z czytelnikami

J.H.

Elbląg.

Jest stałym czytelnikiem naszego pisma, uważa je za pismo interesujące. Od dłuższego czasu był człowiekiem obojętnym religijnie, a nawet chwilowo niewierzącym, lecz ostatnio odzyskał skarb wiary, z czego jest bardzo zadowolony. Gnębi go jeszcze jeden nałóg, z którego nie może się wyzwolić t.j. nałóg palenia papierosów. Prosi o praktyczne wskazówki do zwalczania tego przyzwyczajenia.

Coż możemy poradzić? Sprawa porzucenia palenia papierosów, jak wyzbycie się jakiegokolwiek namiętności jest w dużym stopniu zależne od siły woli. Radzimy Panu w sytuacji, gdy Pan podjął trudny obowiązek dokończenia studiów, zaprzestać walki z nałogiem palenia, gdyż to nie pomoże, a przeskodzi w pracy. Po egzaminach, w atmosferze psychicznego uspokojenia, łatwiej będzie porzucić papierosy albo przynajmniej ograniczyć ich ilość. Wydaje się, że nawet i w tych sprawach, trochę przyziemnych, szczerza modlitwa do Boga o łaskę silniejszej woli, będzie wielką pomocą. Jeśli jednak ani środki naturalne, jak np. zastąpienie papierosów cukierkami, lub papierosami beznikotynowymi, ani środki nadprzyrodzone nie dadzą rezultatów, proszę się tym nie martwić i spokojnie palić zwłaszcza, gdy papierosy nie szkodzą zdrowiu w sposób widoczny.

Pozdrawiamy

H.W.

Łódź.

Jeśli ma pani szczerzy zamiar wstąpienia do zakonu, należy zwrócić się z tą prośbą albo do swego proboszcza — albo do któregoś ze zgromadzeń zakonnych w Łodzi. Tam uzyska Pani najlepszą informację. Nikt Pani nie może zmusić do wstąpienia do zakonu, który nie będzie jej odpowiadał. Wybór należy do Pani. Dużego wkładu pieniędzy, ani bogatej wyprawy zakony dziś nie wymagają.

Pozdrawiamy

Ryszard K.

Łódź.

Institucji diakonatu nie posiadamy. Do tej pory każdy alumn, pod koniec studiów teologicznych, otrzymywał święcenia diakonatu jako ostatni przygotowawczy stopień do święceń kapłańskich. Nie mniej jednak, w wyjątkowych wypadkach można będzie udzielić święceń diakonatu osobie, która nie ma zamiaru być kapłanem, lecz — jako diakon — pomagać księdzu proboszczowi w pracy tak duszpasterskiej, jak też pracy społecznej. Jednakże i taki diakonat wymaga pewnego przygotowania teologicznego. Sprawę tę należy omówić z proboszczem parafii i przy jego poparciu u centralnych władz kościelnych zamiar swój zrealizować.

Pozdrawiamy

Czytelnik

z Cieszyńska.

W woj. katowickim mamy jedną parafię w Bielsku-Białej w śródmieściu przy Zamku. Więcej parafii znajduje się w woj. krakowskim np. w Bolesławiu k. Olkusza, w Strzyżowicach pow. Będzin, w Andrychowcu. Podaję tylko te parafie, które leżą na pograniczu katowickiego i krakowskiego województwa.

Pozdrawiamy

„Kurdysz”

Anonim

Musiałem poruszyć problem homoseksualizmu na łamach „Rodziny”, gdyż jest to poważny problem moralny, a w ostatnich latach namnożyło się homoseksualistów jak grzybow po deszczu. Wiemy bardzo dobrze, że w przeważającej części nie są oni winni temu wynaturzeniu, że zostali „upośledzeni” przez naturę, ale niechęć, na Boga nie gorszą małych chłopców i nie wykosławiają ich. Niech-

że trzymają swe upodobania i namiętności na wodzy. Osobiście byłem świadkiem na basenie przy ul. Inflanckiej, jak M. O. zabrało dwóch homoseksualistów, którzy nagabywali nieletnich chłopczyków, a nawet proponowali zapłatę. Gdyby nie wkroczyła Milicja byłoby ich wówczas złinczowali. Jeden z nich podawał się za Księdza jakiegoś, niezalegalizowanego wyznania. Wypadek ten tak mnie oburzył i wstrząsnął, że gdyby to ode mnie zależało, ustanowiłbym natychmiast prawo, aby każdy student teologii, po otrzymaniu diakonatu, najpierw się ożenił, a potem prosił o święcenia kapłańskie. Wiem, że ludzie niezłotni nie muszą zaraz być homoseksualistami i de facto, w bezwzględnej większości takimi nie są, ale ukroć raz na zawsze opinię o homoseksualistach w szeregach kapłańskich można tylko przez drastyczne posunięcia. Jeśli zaś chodzi o Stary Testament, to nie ma Pan racji, że tam nie wspomniano nawet o tym grzechu. W Starym Zakonie homoseksualistów karano karą śmierci. Była to z pewnością zbyt surowa kara, ale prości i twardzi ludzie dawnych czasów nie bawili się w długie rozważania i psychologiczne analizy.

„Ktokolwiek obcuje cieleśnie z mężczyzną, tak jak z kobietą, popelnia obrzydliwość. Oboje będą ukarani śmiercią, sami też śmierć na siebie ściągają (Księga Kapłańska, 20, 13). Można się najwidoczniej nie spotkać się z tym wykroczeniem moralnym i dlatego nie pisał na ten temat. Natomiast w nowym Testamencie św. Paweł, w Liście do Rzymian poddał analizie upadek moralny pogan i tak o nich pisał:

„Spada bowiem gniew Boży z nieba na wszelką bezbożność i nieprawość tych ludzi, którzy prawdę Bożą nieprawością zagluszają ponieważ to, co można poznać o Bogu, jest dla nich jawne, gdyż Bóg im to objawił. Bo niewidzialne Jego rzeczy, nawet wiakuista moc Jego i Bóstwo, od stworzenia świata przez dzieło Jego dla umysłu widzialnym się stały, tak że od winy wymówić się nie zdołają. Dlatego oddał ich Bóg pożądliwościom ich serca ku nieczystości, aby między sobą swe ciała hańbili...”

Dlatego oddał ich Bóg sromotnym namiętnościom, albowiem niewiasty ich naturalny sposób pożycia zamie-

nily w ten, który jest przeciw naturze. A podobnie i mężczyźni zachęchawszy naturalnego stosunku z kobietą zapłoneli żądzą jeden ku drugiemu, aby mężczyźni z mężczyznami dopuszczając się sromoty należą zapłatę swego błędu na siebie ponieśli. Choćby bowiem znali sprawiedliwość Boga, nie zrozumieeli, że którzy takie rzeczy czynią, winni są śmierci. A nie tylko ci którzy je czynią, ale też i ci, którzy na nie zezwalają”. (Rzym 1, 18-31).

Ks. E.B.



Wydawca: STPK
Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”, Redakcja Kolegium. Adres Redakcji i Administracji:

Warszawa, ul.

Kredytowa 4, telefon 27-03-33.

Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”.

Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28. Prenumeraty są przyjmowane do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO nr 1-6-100024 (Roczna prenumerata wynosi dla Europy 7,50 dol; dla St. Zjednoczonych i Kanady 11,70 dol.; dla Australii 1,50 dol.; Kraje Afrozjatyckie i zamorskie 1,50 dol.; NRF 13 DM). Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.

Skład, łamanie i druk: Zakłady Włocławskie RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72.

rych na drugim piętrze i do pacjenta operowanego przed chwilą. Czuwający przy nim dr Skórzeń zaraportował krótko:

— Temperatura trzydzieści pięć i dziesięć, ciśnienie sto czternaście, puls bardzo słaby z lekką arytmia sześćdziesiąt do sześćdziesiąt sześć.

— Dzięki Bogu — uśmiechnął się doń profesor.

Młody lekarz obrzucił wzrokiem pełnym uwielbienia ogromną niedźwiedziową postać szefa. Był jego słuchaczem na Uniwersytecie. Pomagał mu w przygotowaniu materiałów do jego dzieł naukowych, póki jeszcze profesor pracował naukowo, odkąd zaś otworzył własną lecznicę, dr Skórzeń znalazł tu dobrą pensję i duże pole pracy. Może żałował w duchu, że szef wyrzekł się tak nagle ambicji uczone-

Profesor Wilczur zaśmiał się swoim niskim, dobrodusznym śmiechem, który takim spokojem i ufnością napełniał jego pacjentów:

— Bez przesady, kolego, bez przesady! I wy do tego dojdziecie. Ale przyznam, że jestem kontent. W razie czego kaździe dzwonić do mnie. Chociaż sądzę, że obojdzie się bez tego. I wolałbym, bo mam dziś... święto domowe. Już tam pewno dzwoniłi, że obiad się przysmali...

I profesor nie mylił się. W jego gabinecie już kilka razy odzywał się telefon.

— Proszę zawiadomić pana profesora — mówił lokaj — by jak najprędzej wracał do domu.

Pan profesor jest na sali operacyjnej — za każdym razem z jednakową flegmą odpowiada sekretarka, panna Janowiczówna.

ta orkiestra, luksusowa kolacja i najlepsze towarzystwo.

— Zapomniał pan, o dziwo, o pięknych kobietach — zauważyła ironicznie.

— Nie zapomniałem. Skoro pani tam będzie... — odciął się.

Na chude policzki sekretarki wystąpił rumieniec:

— Niedowcipne — wruszyła ramionami. — Choćbym była najpiękniejsza, nie liczyłabym na pańską uwagę.

Panna Janowiczówna nie lubiła Dobranieckiego. Podobał się jej jako mężczyzna, bo istotnie był bardzo przystojny z tym orlim nosem i wysokim dumnym czołem, wiedziała, że jest świetnym chirurgiem, bo sam profesor powierzał mu najtrudniejsze operacje i preferował go na stanowisko docenta, uważała go jednak za zimnego karierowicza, polującego na bogate małżeństwo, a poza tym nie wierzyła w jego wdzięczność dla profesora, któremu przecie wszystko zawdzięczała.

Dobraniecki był dość subtelny, by wyczuć tę niechęć. Ponieważ jednak miał zwyczaj nie narażać sobie nikogo, kto mógłby mu w czymkolwiek zaszkodzić odezwał się pojednawczo, wskazując na stojące przy biurku pudło:

— Sprawiała pani już nowe futro? Widzę pudło od Porajskiego.

— Nie stać mnie w ogóle na Porajskiego, a zwłaszcza na takie futro.

— Aż „takie”?

— Niech pan zajrzy. Czarne sobole.

— Fiu... fiu... Dobrze się powodzi pani Reacie.

Pokiwał głową i dodał:

— Przynajmniej materialnie.

— Co pan przez to rozumie?

— Nic.

cdn.



go, że ograniczył się do belferki uniwersyteckiej i do robienia pieniędzy, ale nie mógł go z tej racji mniej cenić. Wiedział przecie, jak i wszyscy w Warszawie, że profesor nie robił tego dla siebie, że pracował niczym niewolnik, że nigdy nie zawahał się wziąć na siebie odpowiedzialności, a często dokazywał takich cudów jak dziś.

— Pan jest geniuszem, profesorze — powiedział z przekonaniem.

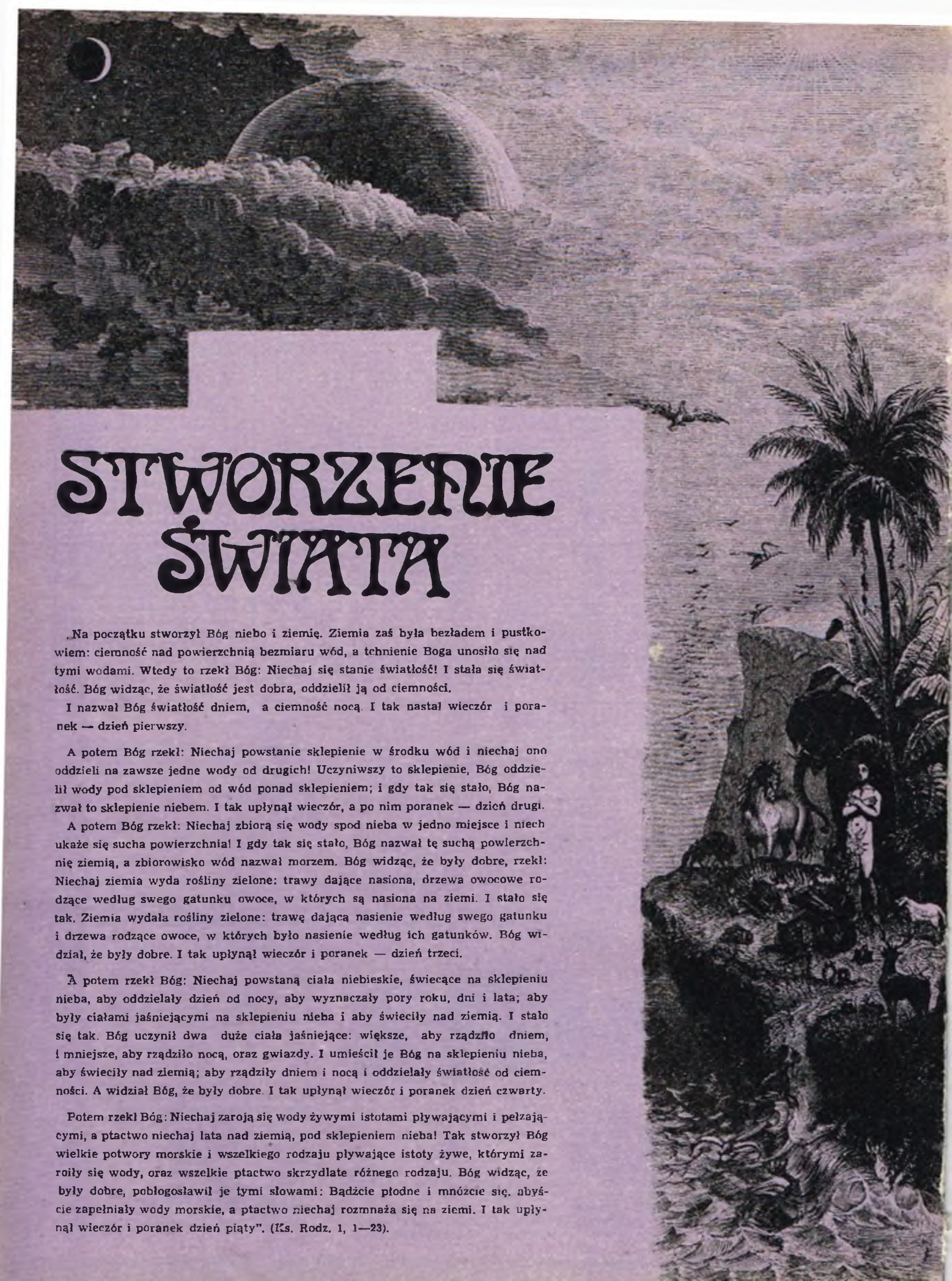
— Cóż to tak szturmują u licha? — odezwał się wchodząc naczelnik lekarz dr Dobraniecki.

Panna Janowiczówna przekreśliła walek maszyny i rzucając gotowy list, powiedziała:

— Dziś rocznica ślubu profesora. Zapomniał pan? Ma pan przecież zaproszenie na bal.

— Ach, prawda. Spodziewam się niezłej zabawy... Jak zawsze u nich będzie wyśmien-

(1)



STWORZENIE ŚWIATA

Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię. Ziemia zaś była bezładem i pustkowiem: ciemność nad powierzchnią bezmiaru wód, a technienie Boga unosiło się nad tymi wodami. Wtedy to rzekł Bóg: Niechaj się stanie światłość! I stała się światłość. Bóg widząc, że światłość jest dobra, oddzielił ją od ciemności.

I nazwał Bóg światłość dniem, a ciemność nocą. I tak nastal wieczór i poranek — dzień pierwszy.

A potem Bóg rzekł: Niechaj powstanie sklepienie w środku wód i niechaj ono oddzieli na zawsze jedne wody od drugich! Uczyniwszy to sklepienie, Bóg oddzielił wody pod sklepieniem od wód ponad sklepieniem; i gdy tak się stało, Bóg nazwał to sklepienie niebem. I tak upłynął wieczór, a po nim poranek — dzień drugi.

A potem Bóg rzekł: Niechaj zbiorą się wody spod nieba w jedno miejsce i niech ukaże się sucha powierzchnia! I gdy tak się stało, Bóg nazwał tę suchą powierzchnię ziemią, a zbiorowisko wód nazwał morzem. Bóg widząc, że były dobre, rzekł: Niechaj ziemia wyda rośliny zielone: trawy dające nasiona, drzewa owocowe rodzające według swego gatunku owoce, w których są nasiona na ziemi. I stało się tak. Ziemia wydała rośliny zielone: trawę dającą nasienie według swego gatunku i drzewa rodzące owoce, w których było nasienie według ich gatunków. Bóg widział, że były dobre. I tak upłynął wieczór i poranek — dzień trzeci.

A potem rzekł Bóg: Niechaj powstaną ciała niebieskie, świecące na sklepieniu nieba, aby oddzielały dzień od nocy, aby wyznaczały pory roku, dni i lata; aby były ciałami jaśniejącymi na sklepieniu nieba i aby świeciły nad ziemią. I stało się tak. Bóg uczynił dwa duże ciała jaśniejące: większe, aby rządziło dniem, i mniejsze, aby rządziło nocą, oraz gwiazdy. I umieścił je Bóg na sklepieniu nieba, aby świeciły nad ziemią; aby rządziły dniem i nocą i oddzielały światłość od ciemności. A widział Bóg, że były dobre. I tak upłynął wieczór i poranek dzień czwarty.

Potem rzekł Bóg: Niechaj zaroją się wody żywymi istotami pływającymi i pełzającymi, a ptactwo niechaj lata nad ziemią, pod sklepieniem nieba! Tak stworzył Bóg wielkie potwory morskie i wszelkiego rodzaju pływające istoty żywe, którymi zaroili się wody, oraz wszelkie ptactwo skrzydlate różnego rodzaju. Bóg widząc, że były dobre, pobłogosławił je tymi słowami: Bądźcie płodne i mnożcie się, abyście zapełniały wody morskie, a ptactwo niechaj rozmnaża się na ziemi. I tak upłynął wieczór i poranek dzień piąty". (Ks. Rodz. 1, 1—23).